Nr. 50. Lwów — Sobota dnia 3 Marca. Rok 1894.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 5 „
Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenumeraty na prowincyi:
Miesięczna zlr. 1.70 | Półroczna „ ...
Kwartalna „ 5.— | Roczna „ ...
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami.
Do przesyłek w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po . . . 2 „
zaś tłustym grmondem po . . . 4 „
Korrespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
O głoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Kunegundy | Zadusz. Arch.
Jutro: G. 4 Środop. | N. Miasop.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 6 m. 47
Zachód „ 5 „ 40

Długość dnia g. 10 m. 53
Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 2 marca.

Młodoczesi nie przestają podburzać Rusinów. W numerze środowym *Narodni Listy* piszą: „Żywy ruch ludu ruskiego w Galicyi nie podoba się dziennikom polskim, których patroni do niedawna wyłącznym swym wygodnie panowali od granic księstwa cieszyńskiego aż do wschodnich granic, przez cały ten szeroki kraj nad 3,milionami ruskiego ludu. I nie obawiali się naruszania tego wygodnego spokoju. W tym samym czasie, gdy Polak przed całym światem w teatralnej pozie człowieka zrozpaczonego odsłaniał swe pierś, aby pokazywać rany, zadane mu pałaszem kozaka — prasa, słowo, każdy jęk ruskiego ludu w Galicyi tłumione były przez sforę wielmożnych Polaków. Panowie dobrodzieje umieli oczarować pomimo słabymi ludźmi inteligencyi ruskiej zjednać sobie stronnictwo przychylne, gotowe do kompromisów — „nu a zatim" ruski żywot narodowy marniał w atmosferze zupełnie cudzej (!!), obcej, z podciętemi korzeniami. Ruch młodej frakcyi ruskich radykałów w tej atmosferze zatrutej oznaczał przebudzenie: każdy teraz zrozumiał, że dawniejsza polityka kompromisowa wiedzie lud ruski do przepaści zhańbienia, nie zaś do zwycięstwa, ani do zabezpieczenia samodzielnego życia!" itd. *Narodni Listy* spodziewają się przeto, że pomimo „polskiej intrygi," stronnictwa ruskie połączą się przeciwko nam, denuncyują metropolitę Sembratowicza, że ogromne swe lasy wydzierżawia spółce bawarskiej, że jest przychylny Polakom etc. Dobrze to zapamiętać na przypadek, gdyby posłowie młodoczescy w Izbie poselskiej odwoływali się do nas w imię „solidarności słowiańskiej".

Robotnicy lwowscy różnych zawodów zamierzają ułożyć i podyktować przedsiębiorcom i majstrom nowe warunki swej pracy. Odbywają się między nimi poufne narady. Specyaliści w agitowaniu pilnie się krzątają, są wszędzie, zawsze gotowi do rady i zachęty, zawsze niby-to mający na oku tylko dobro robotników. Słychać o skróceniu dnia roboczego do godzin ośmiu, o powiększeniu płacy równej dla wszystkich, o zniesieniu roboty akordowej, branej do domu, o zmniejszeniu liczby terminatorów i t. d. Ruch ten jest tak zręcznie wywołany i kierowany, że robotnikom się zdaje, iż to oni sami są jego twórcami, zniewolonymi do takiej akcyi warunkami bytu. Tymczasem jest on niczem więcej, jeno echem postanowień, zapadłych kilka miesięcy temu na zurychskim kongresie socyalistów. Mówiono tam o propagandzie zasad rewolucyjnych, o powszechnej bastówce w razie wojny, o utworzeniu międzynarodowej armii robotników, któraby stała pod wspólną komendą i była podzielona na krajowe dywizye, a te znów na legiony zawodowe; uznano konieczność wciągnięcia do tej armii robotników wiejskich, bez których nie powiedzie się wojna czwartej klasy ze społeczeństwem. Jednakże w końcu przyjęto rezolucyę Liebknechta: „Konstytucyjni w środkach, jesteśmy skrajnymi rewolucyonistami w celach, do których zmierzamy". Zgodnie z tą rezolucyą, zaniechano „na razie" wszelkiej organizacyi międzynarodowej i tylko postanowiono ustawicznie forsować cenę robocizny, a skracać długość dnia roboczego — i oprócz tego wszystkich robotników jednego zawodu zrównać pod względem warunków zarobkowania. Żonaty, czy kawaler, samotny, czy obarczony rodziną, zdolny, czy niedołęga, pilny, czy próżniak — wszyscy mają pracować równą liczbę godzin i jednakowo zarabiać. Uchwała kongresu tak brzmi: „Robotnik jakiegokolwiek zawodu, jeśli po obowiązkowym dniu pracy w fabryce czy warsztacie robi cokolwiek w domu na sprzedaż, godzien jest kary, którą wymierzą mu towarzysze" — Otóż cała teraźniejsza agitacya między robotnikami lwowskimi zmierza do wykonania tych uchwał zurychskiego kongresu.

Zastanówmy się, o ile te postulaty zgadzają się z interesem robotników. Najpierw tedy zaznaczyć trzeba, że 8-mio godzinny dzień pracy bynajmniej nie jest kresem żądań socyalistycznych. Przedsiębiorcy w Holandyi i Belgii prawie wszyscy przyjęli taką długość dnia roboczego, Gladstone zaprowadził ją w rządowych warsztatach angielskich, a prywatne zakłady przemysłowe zaczynają go naśladować, wreszcie francuscy fabrykanci również redukują dzień roboczy do godzin ośmiu. Cóż z tego wynikło? Najpierw to, że socyaliści żądają już sześciu, czterech, a nawet francuski agitator Guesde domaga się tylko godziny i 20 tu minut dziennej pracy, z czego wynika, że socyalistom bynajmniej nie idzie o ulżenie robotnikom, lecz jedynie o przedmiot do agitacyi. Następnie wynikła sytuacya, przewidywana przez ekonomistów, ale nieuwzględniana przez robotników, że równy dzień roboczy dla wszystkich krajów wyszedł na ogromną korzyść narodów pilnych, bardzo pracowitych, a na szkodę tych krajów, w których robotnicy są opieszali, słabsi fizycznie, mniej zdolni do pracy, zaczem poszło, że towary angielskie, wyrobione przy 8-mio godzinnym dniu pracy, tańsze były od tak samo wyprodukowanych towarów belgijskich, pobiły je, zmusiły Belgów do zamknięcia swych fabryk i rozpuszczenia robotników, którzy w ten sposób wpadli w nędzę. Taki sam przykład znajdujemy w życiu galicyjskiem. Lat temu dziesięć w Haliczu budowano baraki; cieśle miejscowi brali dziennie 80 centów, ale ich oddalono, sprowadzono z Niemiec cieśli, którym płacono po 3 zł. reńskich i obrachunek wykazał, że robocizna wypadała taniej. Powtórzyło się to przy budowie jednej kolei naszej przez Anglików: sprowadzony angielski robotnik brał za trzech naszych, ale pracował za czterech. Tą mniejszą naszego robotnika zdolnością do silnej, sprężystej i skupionej pracy tłómaczy się w znacznej mierze to, że polskie książki, drukowane u Brockhausa w Lipsku tańsze są od drukowanych w kraju; że meble, obuwie i ubranie wiedeńskie zasypują nasz rynek; że każdy zgoła towar nasz, zrobiony w kraju, droższy jest od zagranicznego. Jakże tedy możemy naśladować żądania zagranicznych robotników, kiedy nie jesteśmy w stanie wydołać tyle, co oni? Jest-to prosta droga do stracenia wszelkiej roboty. Robotnicy nasi mogą zrujnować przedsiębiorców, ale i sami zostaną bez chleba, bo jużci żadna siła nie zmusi publiczności do kupowania towarów lwowskich, skoro wiedeńskie będą równie dobre, a znacznie tańsze.

Minęły już te czasy, kiedy można było z całą słusznością mówić o wyzyskiwaniu robotników przez przedsiębiorców. Role już się zmieniły. Gladstone, którego niepodobna podejrzywać o jakąkolwiek stronniczą życzliwość dla przemysłowców, rzekł niedawno do deputacyi robotniczej: „Teraz nie kapitał narzuca warunki robotnikom, lecz odwrotnie". Nie mógł inaczej powiedzieć, skoro taki socyalista *ex catedra* jak Schäffle w ostatniej swej pracy (*„Deutsche Kern und Zeitfragen"*. 1894. str. 373 do 379) podaje, że z 254 akcyjnych spółek przemysłowych w Niemczech piąta część żadnego nie dała dochodu, a 76 zakładów dało dywidendy 1 pct., w Belgii zaś z 257 kopalni węgla 90 dało właścicielom od pół do 1 procentu, 42 wykazało małe straty, a 125 zbankrutowało dlatego, że angielski węgiel, wyprodukowany, jak i belgijski przy 8 mio godzinnym dniu pracy, był tańszy. Tu właśnie Schäffle podaje z porównawczych tablic Vander-Borghta notatkę, że (przy wszystkich równych warunkach pracy) w cenie tonny angielskiego węgla koszta robocizny wynoszą 46 pct., a w cenie tonny belgijskiego węgla te koszta obliczono na $57\frac{1}{2}$ pct. Z tego wynika, że robotnik belgijski jest o $11\frac{1}{2}$ procentu słabszy od angielskiego robotnika i to zupełnie wyjaśnia bankructwo 125-ciu kopalnianych przedsiębiorstw w Belgii.

Prawo międzynarodowe nigdy nie zaprowadzi na całym świecie jednakowo długiego dnia roboczego, bo musiałoby uwzględnić różnicę stopy procentowej w różnych krajach, niejednakowość ceny surowych produktów, łatwość i taniość komunikacyi, udoskonalenia maszyn, koszta opału, nader niejednakowe wymagania robotników pod względem wygody, stopy życia, rozmaitości pokarmów i t. d., słowem musiałoby rozwiązać niemożliwą łamigłówkę. Ale gdyby ją rozwiązało i gdyby na całym świecie ustanowiono nawet na to 8-mio godzinny dzień pracy, to jakaby stąd wynikła potrzeba ciągłej międzynarodowej kontroli, szpiegostwa, niesłychanych kosztów, których nie wytrzyma żadne społeczeństwo! Jeśli zaś sami robotnicy zaprowadzą w całej Europie jednakowo długi dzień roboczy, to wyjdzie takie urządzenie na korzyść sprężystych, dobrze się odżywiających, biegłych w robocie i skupionych przy niej robotników angielskich, następnie belgijskich, niemieckich, francuskich, a na szkodę naszych, którzy nawykli do folgowania sobie i nie są ani tak wprawni, jak tamci, ani tak silni. Radzimy tedy naszym robotnikom dobrze się zastanowić, zanim usłuchają agitatorów, którzy im doradzają zaprowadzić 8-mio godzinny dzień pracy.

Drugim postulatem jest: zrównanie wszystkich robotników jednego zawodu pod względem płacy, zniesienie roboty akordowej i zakaz pracowania w domu. Nie godzi się takie żądanie z pojęciem sprawiedliwości, bo jużci, kto lepiej pracuje, ma prawo do większej zapłaty, a kto ma rodzinę, więcej musi zarabiać, niż kawaler. Oprócz tego, skoro w lepszym zarobku nie będzie bodźca do doskonalenia się w zawodzie, to wszystkie rzemiosła zejdą na partactwo. Lecz socyaliści nie dbają ani o sprawiedliwość, ani o dobroć roboty i rozwój rzemiosł więc atakować ich takimi argumentami na nic się nie zda. Zresztą jest to rzecz samych żonatych, obarczonych dziećmi, a dobrych robotników. Oni mają być skrzywdzeni — niechże się bronią! Pod jednym tylko względem urzeczywistnienie tego postulatu może dać dobre rezultaty. Oto, utrudni rzemieślnikom zawieranie związków małżeńskich, a więc choć trochę się przyczyni do powstrzymania rozrostu ludności. Wszystkie choroby społeczne, cały socyalizm z jego anarchicznymi wybuchami pochodzi jedynie stąd, że za ciasno ludziom na świecie, zbyt trudno zdobyć im kawałek chleba i czem gdzie więcej ludności, tem więcej głodnych, daremnie szukających roboty, rozżalonych na cały świat, a więc skłonnych do anarchizmu. Rozumnemi ustawami, wnikającemi we wszystkie sfery, trzeba koniecznie powstrzymać rozmnażanie się ludzi, które może być pożyteczne tylko zaborczym państwom, potrzebującym milionów nowych tłumów, aby je rzucać pod armatnie pociski, ale więcej nikomu zgoła. Trzeba już choć raz zapomnieć o starym liberalnym frazesie, że „człowiek jest najdroższym skarbem społeczeństwa". Jak szczury, gdy się zanadto rozmnożą, to się zjadają, tak i ludzie już poczęli się zjadać, co wytwarza coraz większe zdziczenie obyczajów, coraz silniejszą nienawiść wszystkich do wszystkich. Temu zapobiedz można tylko powstrzymaniem rozmnażania się ludzi.

Londyńskie dzienniki donoszą z Rosyi: „Na rosyjsko-pruskiej granicy powstał niedawno zatarg między szwadronem rosyjskich dragonów a plutonem ułanów pruskich. Ułani przekroczyli granicę i obrawszy sobie domek straży granicznej za cel, poczęli ćwiczyć się w strzelaniu. Upomnienie Rosyan nie poskutkowało. Wówczas dragoni uderzyli na Prusaków i zaczęła się utarczka, w której z obu stron padło wielu żołnierzy. W końcu Prusacy poczęli zmykać, a Rosyanie długo ich ścigali na pruskiem terytoryum. Rosyjskie sfery wojskowe nie chcą badać i podnosić tej sprawy dla uniknienia międzynarodowych nieprzyjemności."

Zdaje się, że można tę opowieść między bajki włożyć.

„Kwestya czeska".

Piszą nam z Wiednia:

Na dosyć naiwne zapytanie posłów młodoczeskich w komisyi budżetowej, prezes gabinetu ks. Windischgraetz odpowiedział krótko i węzłowato, że nie zna „kwestyi czeskiej". Zbyt długo inne narody monarchii pozwalały sobie narzucać nieustannie tę kwestyę i robić z niej jakoby oś całej wewnętrznej polityki austryackiej. Nie można sobie tego żadną miarą tłómaczyć realną donioslością tej rzekomej kwestyi. Czechy nawet nie stanowią największej i najludniejszej prowincyi monarchii. Owszem, co do obszaru są o 27.000 km. kwadratowych, czyli o 500 mil kwadrat. mniejsze od Galicyi, co do ludności Galicya przewyższa je o milion dusz. Pod względem terytoryalnym Czechy tworzą tylko 6-tą część, pod względem mieszkańców niespełna 5 tą. Gdy nadto zważymy, że w Czechach mieszka $2\frac{1}{2}$ miliona Niemców, którzy od dawna na polu oświaty i interesów ekonomicznych posiadali przewagę, a stanowczo odrzucają to, co pp. Kaizl, Herold etc. nazywają „kwestyą czeską", powinno się wydawać rzeczą dziwaczną, że ta kwestya mogła dotąd odgrywać w wewnętrznej polityce austryackiej tak ważną rolę i tak często przeszkadzać załatwieniu innych żywotnych interesów państwowych. Znamienną cechą tej kwestyi jest jej wyraźna wyłączność. Inne stronnictwa stoją pod ogólnym sztandarem autonomii lub centralizacyi, konserwatyzmu lub liberalizmu, względnie programy swe w potrzebie podporządkowują wspólnym interesem państwa. Natomiast młodoczesi występują wyłącznie w imieniu „kwestyi czeskiej".

Ostatecznie możnaby taką wyłączność uniewinniać silnem przekonaniem o sprawiedliwości tej kwestyi i konieczności jej rozwiązania. Skoro jednak jakiekolwiek inne stronnictwo stanie na podobnem stanowisku iośmieli się spoglądać na sprawy publiczne przez pryzmat swoich własnych, choćby najskromniejszych, a najbardziej uzasadnionych interesów, natychmiast młodoczesi obrzucają takie stronnictwo namiętnemi wymówkami, nawet obelgami. Jest to jakaś niezmiernie naiwna taktyka, za pomocą której młodoczesi przywykli wszystkich innych uważać tylko za przymusowych spółpracowników około rozwiązania „kwestyi czeskiej", a zupełnie odwykli od uwzględniania interesów drugich, nawet tych, których pomocy domagają się natarczywie. Jedynie anormalne stosunki parlamentarne sprawiały, że poruszana w tak naiwnie wyłączny sposób „kwestya czeska" mogła zaciężyć na całej wewnętrznej polityce austryackiej. Od chwili powstania silnej, koalicyjnej większości, owa „kwestya" straciła wszelką doniosłość polityczną. Posłowie młodoczescy i nadal będą mogli wygłaszać namiętne mowy, nawet raz po raz zaburzać spokój obrad, ale nie zdołają już przeszkodzić parlamentowi w wywiązaniu się ze swego zadania. Jeżeli dotąd „kwestya czeska" tworzyła jakoby tło niemal wszystkich rozpraw parlamentarnych, to nadal pojawi się ona na porządku dziennym pod formą epizodów bez wszelkich następstw. W tym względzie książę prezes gabinetu miał wszelką racyę, oświadczając, że nie akceptuje „kwestyi czeskiej" w pojęciu młodoczeskiem.

Na prawdę kwestya ta ogranicza się do lokalnej rywalizacyi Czechów z Niemcami w Czechach. Dzięki swobodom publicznym, Czesi posiadają wszelkie legalne środki, aby na wszystkich polach: w szkole, w urzędach, w sejmie krajowym, na polu przedsiębiorstw ekonomicznych itd. spółzawodniczyć z swymi spółziomkami niemieckimi. Nikt im nie będzie w tej konkurencyi przeszkadzał, byle poprzestawali na środkach legalnych. O ile gabinet dawniejszy widział się zmuszonym zawiesić na ściśle określonem i dość szczupłem terytoryum niektóre swobody publiczne, rząd koalicyjny z pewnością ani o dzień nie przedłuży tego „stanu wyjątkowego" — bez potrzeby. Byle nastały jakiekolwiek rękojmie, że nadal Czesi poprzestaną na środkach legalnych, na używaniu swobód konstytucyjnych w ten sam sposób, co wszyscy inni obywatele monarchii, gabinet dzisiejszy nie będzie się ociągał z przywróceniem zawieszonych w Pradze artykułów konstytucyi. Dotąd niestety owych rękojmi nie widzimy wcale. Sposób wyzywający, nawet zuchwały, jakim oskarżeni omladińcy zachowali się przed sądem, ponawiające się od kilku dni, pomimo surowego wyroku na omladińców, demonstracye uliczne itd., nie mogą bynajmniej zachęcić gabinetu do zniesienia stanu wyjątkowego. A taktyka posłów młodoczeskich, którzy napastują rząd, ale ani razu dotąd nie napomnieli swych zwolenników w Pradze do sumiennego przestrzegania praw, zaiste nie wytworzy owych rękojmii moralnych, od których zależy zniesienie stanu wyjątkowego.

Ale, powtarzamy, są to lokalne sprawy czeskie, względnie praskie, które nie powinny żadną miarą pochłaniać uwagi parlamentu. Przez kilka lat w Wiedniu istniał stan wyjątkowy, sprowadzony zamachami anarchistów. Czy komukolwiek przyszło na myśl podnosić tę lokalną kwestyę wiedeńską do godności sprawy, górującej nad obradami parlamentu i nad całą wewnętrzną polityką monarchii? Tak samo nie można sprawom praskim przyznać podobnej wyjątkowej doniosłości. Młodoczescy posłowie jeszcze się nie wyleczyli z iluzyi, wywołanych anormalnemi stosunkami parlamentu, w którym nie istniała stała większość. Wtedy zdawało im się, że stanowią „języczek u wagi". Wkrótce przekonają się, że tworzą zwyczajną frakcyę opozycyjną, jak różne inne, i że nikt nie ma ochoty redukować kwestyi austryackiej do szczupłych rozmiarów „kwestyi czeskiej."

Galicyjskie Towarzystwo kredytowe ziemskie.

W dalszym ciągu wczorajszego zgromadzenia przeprowadzono dyskusyę nad wnioskiem p. Wojciechowskiego, ażeby Towarzystwo, zatrzymując dłużnikowi pewną część pożyczki aż do wypełnienia warunków w promesie nań nałożonych, płaciło mu od tej zatrzymanej gotówki 4 pct. a nie 3 pct. jak dotychczas.

Wnioskowi temu sprzeciwili się prezes dyrekcyi p. Dembowski i wiceprezes p. St. Gniewosz, a zgromadzenie go odrzuciło.

W końcu del. Moysa postawił nagły wniosek, aby pani Leontynie Wiktorowej, wdowie po byłym dyrektorze Towarzystwa ś. p. Jakóbie Wiktorze, przedłużono po koniec jej życia pensyę 1500 złr. Wniosek ten przyjęto jednomyślnie.

Na tem wyczerpano porządek dzienny, poczem przewodniczący Stanisław hr. Badeni, zamknął obrady. W przemowie swej podniósł że w roku bieżącym kończy się sześcioletni okres trwania mandatów delegatów. Sześciolecie ubiegłe było dla Towarzystwa nader pomyślne, fundusze jego bowiem wzrosły bardzo znacznie, a członkowie skutkiem dwukrotnej konwersyi doznali znakomitej ulgi w płaceniu rat. Zrobiono także wiele dla urzędników towarzystwa przez uchwalenie etatu i stworzenie funduszu emerytalnego.

P. Wł. Gniewosz imieniem zgromadzenia wyraził hr. Badeniemu podziękowanie za sprężyste prowadzenie obrad.

---

51)

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

ŚWIĘTY PTAK

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

(Ciąg dalszy).

Osobna audyencya dana Amenemże była rzeczą wielce zaszczytną, ale należała się jemu jako jednemu z niewielu udzielnych panów, którzy się jeszcze ostali w Egipcie, z władzą, prawie ze wszystkiem umniejszoną, ale z tytulaturą przypominającą dawny feudalny ustrój państwa, zastąpiony teraz stanowczo przez ustrój biurokratyczny. Ale dary Faraona były nadzwyczajnem odznaczeniem, na które nie zasłużył podobno obywatel, czy to możnowładzca egipski i które się tyczyły, mimo całego ceremoniału, jedynie dawnego przyjaciela i towarzysza młodości Ramzesa.

Na tem się skończyła ceremonia, w której uczczono bóstwo Faraonowe. Królestwo oboje i królewna odeszli otoczeni swoim orszakiem; Seti jednak wrócił natychmiast i przywitawszy się teraz dopiero z rodziną Amenemhy, oświadczył jej, iż została zaproszoną do wewnętrznych komnat na prywatną zabawę z Ramzesem. Złożywszy tedy ciężkie ornaty i zbroje w jednym z pobocznych przedsionków i oddawszy je w ręce służby, poszli goście ze Sni wraz z Setim w zwyczajnym godowym stroju, po schodach urobionych misternie ze spiżu, na piątra i na przewiewny, nadzwyczaj wspaniale udekorowany, ale drewniany ganek, z którego się rozlegał widok na prywatne ogrody królewskie; tu zastali grono dygnitarzy, dam dworskich i młodzieży, należącej do domu królewskiego i tu toczyła się czas jakiś swobodna rozmowa, póki nie podniesiono kotary, zasłaniającej drugą podobną lodżię, w której były zastawione stoliki. Przy jednym siedzieli Ramzes, Ari-Hari i Kerko-Mama. Przy innych zasiedli goście. Po chwili powstał Faraon z miejsca i podniósł ręce w modlitwie, a wszyscy obecni uczynili to samo. Ramzes odmówił głośno modlitwę, błagającą bogów o błogosławieństwo dla biesiady. Wszyscy zasiedli potem do stołu, a służba roznosiła na złotych i kryształowych naczyniach najwykwintniejsze jadła i najprzedniejsze wina. Biesiada odbywała się przy dalekim odgłosie orkiestry i przy ciągłej wesołej rozmowie. Kiedy się skończyła, powołał Faraon obecnych raz jeszcze do modlitwy. Dwóch kapłanów weszło potem do biesiadnego koła, niosąc w ręku coś zakrytego złotą kapą. Głowy ich ogolone były bez peruk, obnażone, a mieli na sobie długie białe szaty, dochodzące pod szyję. Stanęli przed Faraonem, zdjęli kapę z niesionej przez siebie świętości i podnieśli ją do góry tak, że całe grono gości ją zobaczyło i całe przyklękło za przykładem Faraona. Świętość wyrobiona subtelnie z kości słoniowej przedstawiała mumię umarłego Ozyrisa z koroną Egiptu na głowie.

Kapłani zawołali wielkim głosem:

— Spożyliście owoce tej ziemi i rozweseliliście serca wasze. Ale nie zapominajcie o tem, że życie ziemskie jest tylko chwilką przemijającą, a że wieczność spędzicie w raju, z tym, który został umęczony i który zmartwychwstał, wtedy jedynie, jeżeli będziecie po wszystkie dnie wasze pełnili przykazania jego, jeźli będziecie mówić prawdę i czynić miłosierdzie.

Po tych słowach dali kapłani stopy posągu do ucałowania najpierw Faraonowi, jego małżonce i jego córce, a potem wszystkim obecnym biesiadnikom; wszyscy powstawali z kolan złożywszy na posążku pobożny pocałunek i na tem się skończyła biesiada, tak jak się na tem kończyły wszystkie dworskie i wszystkie obrządkowe, świąteczne biesiady u Egipcyan.

Goście rozeszli się po krużgankch i ogrodach pałacowych, a Ramzes zawołał Amenemhę do swojej prywatnej pracowni; był to pokój niewielki, cienisty, w którym stał stół i kilka krzeseł. Wszystkie ściany były pokryte pułkami, na których stały niezliczone zwitki papirusu. Na stole leżało mnóstwo aktów oczekujących królewskiego podpisu i stała teka podłużna zrobiona z kosztownego drzewa, ujętego w złote klamry, mieszcząca w sobie papier, kałamarzyk pełny atramentu i pióra urobione z trzciny.

Ramzes siadł sam, wskazał na drugiem krześle miejsce Amenemże i zaczął się po przyjacielsku wypytywać starego przyjaciela o przeróżne sprawy tyczące się jego rodziny i jego domu. Amenemha odpowiadał na pytania i rozmowa zamieniła się po chwili w poufałą pogawędę.

Ramzes rzekł wreszcie:

— Ja się wypytuję o wszystko, co ciebie się tyczy, Amenemho, a ty mnie się o nic nie zapytasz. Czyż zobojętniałeś już ze wszystkiem dla dawnego towarzysza i wiernego przyjaciela?

— Sprawy pana mego są powszechnie znane — odpowiedział na to Amenemha — i wszyscy radujemy się powodzeniem jego rządów.

— Tak jest; sprawy Faraona są znane. Ale czyż nie jesteś ciekaw tego, co się dzieje z Ramzesem?

— Widzę, że pan mój jest zdrów i dobrej myśli. A któż wreszcie zdoła odróżnić sprawy Ramzesa od spraw Faraonowych? W jedno się zrosły nierozerwalnie od czasu, jak Ramzes przywdział podwójną koronę Egiptu.

— Prawdę mówisz; Ramzesa nie ma już, jest tylko Faraon i źle robię, kiedy chwilami usiłuję o tem zapomnieć. Dzięki opiece Boga i łasce jego niewyczerpanej, rad jestem z tego, co zrobiłem. Spokój przywróciłem w Egipcie, synów Północy wygnałem po części, a po części zamieniłem w posłuszne wojsko, oddałem świetność Tebom, dźwignąłem zaniedbane budowle i nie zawiodłem zaufania, jakie we mnie pokładali ci, którzy mnie obrali za króla, po wygaśnięciu starej dynastyi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Rada miasta Lwowa.

Lwów 2 marca.

P. prezydent Mochnacki, zagaiwszy wczorajsze posiedzenie, zawiadomił pp. radnych, iż zmarły przed kilku dniami we Lwowie śp. Kajetan Zakaszewski zapisał cały swój majątek na zakład ciemnych, zostający pod zarządem gminy. Rozporządzeniem ostatniej swej woli egzekutorem swego testamentu mianował każdoczesnego prezydenta miasta Lwowa. Równocześnie prosił w testamencie, aby prezydent miasta osobiście wziął udział w inwentowaniu jego majątku. Czyniąc zadość temu życzeniu p. prezydent, skoro tylko otrzymał ze sądu uwiadomienie o zapisie nieboszczyka, udał się do notaryusza z prośbą, aby zrobił inwentarz majątku śp. zmarłego. Notaryusz p. Witosławski naznaczył termin spisania inwentarza na środę. Zaznaczyć jeszcze należy, iż śp. Zakaszewski umarł dnia 22 lutego, mieszkanie jego zaś opieczętowano dopiero dnia 26 lutego. Cztery dni więc pozostawało bez opieki urzędowej. W środę, w obecności kilkunastu świadków, udał się p. prezydent z notaryuszem do mieszkania śp. zmarłego. Pieczęcie były nienaruszone. Otworzono więc mieszkanie, które składało się z trzech pokoi. W dwóch były nagromadzone meble, trzeci zaś był pusty. Po dokładnem przeszukaniu wszystkich szuflad, komód, szaf i ubrań nieboszczyka, nie znaleziono w mieszkaniu nic ani w gotówce, ani w papierach, ani w kosztownościach, chociaż z brzmienia testamentu najwyraźniej wynikało, iż oprócz 112.000 zł., które złożone były w galicyjskiem Towarzystwie kredytowem ziemskiem, musiały jeszcze istnieć inne kwoty i kosztowności. P. prezydent natychmiast zwrócił się do wszystkich instytucyi finansowych z zapytaniem, czy nie ma w ich kasach jakich depozytów złożonych na imię ś. p. Zakaszewskiego i zastrzegł dla gminy prawo windykowania tych funduszów. Wreszcie oświadczył p. prezydent, iż wszelkich dołoży starań, aby z majątku ś. p. zmarłego, przeznaczonego na cel tak piękny, nic nie zostało uronionem.

Dalej zawiadomił p. prezydent Radę, iż rodzina po ś. p. Oktawie Pietruskim prosiła go o wyrażenie podziękowania Radzie za uczczenie pamięci śp. Pietruskiego.

W końcu prosił p. prezydent Radę o zezwolenie na wysłanie w imieniu jej telegramu kondolencyjnego na ręce wiedeńskiej Rady miejskiej, z powodu śmierci burmistrza m. Wiednia dr. Prixa. Uchwalono.

P. r. Michalski uskarżał się na bardzo surowe i bezwzględne postępowanie miejskiego biura egzekucyjnego przy przeprowadzaniu egzekucyi za zaległe podatki. Zaznaczył, iż od czasu, jak zasiada w Radzie, t. j. od lat 15, nigdy nie słyszał tylu skarg na bezwzględny ucisk, co w dwóch ostatnich latach. Dawniej kontrybuentom nieco folgowano, dziś znów zanadto ostro wzięto się do ściągania zaległych podatków i jeśli Rada temu wielkiemu naciskowi egzekucyjnemu nie zapobiegnie, będzie miała na sumieniu ruinę wielu niezamożnych rodzin rękodzielniczych. Kilkakrotnie już Rada wyrażała wprawdzie uznanie miejskiemu biuru egzekucyjnemu za energiczny sposób ściągania podatków, ale przez uchwałę tę wcale nie upoważniała — zdaniem mówcy — owego biura do zdobywania zaległości podatkowych kosztem nędzy ludzkiej. (Oklaski). Jako przykład bezwzględnego a nawet niezgodnego z przepisami prawnymi postępowania biura egzekucyjnego, przytacza mówca fakt następujący. Przed kilku laty pewien majster kowalski założył we Lwowie małą pracownię i zgłosił się do podatku III klasy. Nałożono jednak na niego podatek II klasy; przeciw temu rozporządzeniu wniósł on rekurs, którego atoli dotąd jeszcze nie załatwiono. Kowal ów tymczasem zbankrutował i i dziś pracuje jako czeladnik kowalski i ciężką swą pracą zaledwie zdoła zapracować na wyżywienie siebie, swej starej matki, żony i pięciorga dzieci. Majątku nie posiada żadnego. Miejskie biuro egzekucyjne prowadzi teraz egzekucyę przeciw niemu za zaległy podatek jeszcze z owych czasów, kiedy był on majstrem. Biedny czeladnik należytości tej zapłacić nie może. Onegdaj przybył do jego mieszkania egzekutor miejski z wozem magistrackim i chciał — nawet wbrew prawu — zabrać wszystkie meble z mieszkania, pozostawiał tylko jedno łóżko. Uległ jednak prośbom żony i dzieci i na razie egzekucyi zaniechał. Czeladnik ów udał się wczoraj do biura egzekucyjnego, ale go ztamtąd napędzono i kazano do dziś złożyć zaległy podatek, pod groźbą zabrania wszystkich rzeczy, które wprawdzie dla biednego robotnika mają wartość, sprzedane atoli na licytacyi nie pokryłyby nawet kosztu przewozu ich do hali licytacyjnej. Mówca zapytuje więc, czy Rada miejska, która stara się o popieranie przemysłu i rękodzieł, zechce ścierpieć podobne nadużycia biura egzekucyjnego, podkopujące zupełnie byt rękodzielników. Władze państwowe są daleko względniejsze od władz egzekucyjnych miejskich i bardzo często w tych wypadkach, w których egzekutor miejski nie chciał znać żadnej litości, władze państwowe przyznawały jak najdalej idące ulgi.

Czy nie lepiej byłoby — pytał mówca — żeby miasto zrzekło się ściągania podatków i pozostawiło tę czynność rządowi. Miasto przyjęło na siebie przeprowadzenie egzekucyi w tym celu, by nieść jakąś ulgę przemysłowcom i rękodzielnikom, tymczasem miejskie biuro egzekucyjne jest surowsze i bezwzględniejsze niż władze rządowe. W końcu prosił p. Michalski, aby p. prezydent kazał zbadać sprawę poruszoną przez niego i nie dopuścił, by biednemu rzemieślnikowi zajęto ostatnie jego mienie. P. prezydent przyrzekł to uczynić.

Przystąpiwszy do porządku dziennego, załatwiła Rada kilka rekursów w sprawach budowniczo-policyjnych i uchwaliła dostawę płyt chodnikowych powierzyć do końca b. r. p. Tapkowskiemu.

Długa dyskusya wywiązała się nad znaną petycyą p. Leona Bratkowskiego o darowanie mu kar nałożonych za usterki w oświetleniu naftowem.

Referent p. Gros w imieniu sekcyi III postawił wniosek, aby Rada darowała p. Bratkowskiemu kary nałożone przez magistrat na niego. Kary te za dwa lata wynoszą 361 zł. 50 ct.

Wnioskowi temu sprzeciwił się p. r. Rewakowicz. Podniósł, iż petycye tego rodzaju co roku wpływają do Rady i co roku Rada wszystkie kary darowuje. Mówca przed dwoma laty wystąpił już w sekcyi III z wnioskiem o przejście nad petycyą p. Bratkowskiego do porządku dziennego, ale wówczas wniosek ów upadł. Dziś mówca ponawia swój wniosek w pełnej Radzie i prosi ją, by petycyi p. Bratkowskiego nie uwzględniała. Ciągłe darowywanie kar opieszałemu przedsiębiorcy jest niemoralnem. Każdy zresztą z radnych wie, że oświetlenie naftowe w mieście naszem mocno szwankuje, że lampy nie dają przepisanej siły światła (20 świec), że bardzo często się nie świecą i t. p. Podczas dyskusyi w komisyi budżetowej podniesiono te wadliwości w oświeceniu i wezwano magistrat, aby je usunął. Wówczas dyrektor miejskiego urzędu budowniczego oświadczył, że wszystkie zarzuty podnoszone przeciw oświetleniu naftowemu w mieście są słuszne, ale magistrat nic temu zaradzić nie może, gdyż Rada zawsze darowuje kary, nałożone przez magistrat na przedsiębiorcę, i przez to niejako upoważnia go do niedotrzymywania niektórych warunków kontraktu. Niech Rada — rzekł p. Hochberger — nie znosi tych kar, a z pewnością będzie porządek. Powyższe słowa p. Hochbergera są zdaniem mówcy, najlepszem poparciem wniosku przejścia do porządku dziennego nad petycyą p. Bratkowskiego. Miasto na kontrolę oświetlenia naftowego wydaje rocznie 200 zł.; kontroli tej jednak nie potrzeba, jeśli Rada zawsze wszystkie kary przedsiębiorcy daruje. W razie nieprzyjęcia wniosku mówcy o przejście do porządku dziennego nad petycyą p. Bratkowskiego, stawia mówca poprawkę, aby Rada wykreśliła z budżetu kwotę 200 zł., przeznaczoną na kontrolę oświetlenia naftowego i kontroli dokonywała kosztem przedsiębiorcy.

W obronie p. Bratkowskiego stanął p. r. Ciuchciński, a jako jeden z motywów przemawiających za uchwaleniem wniosku referenta, przytoczył to, że gdy sekcya III zawierała przed trzema laty kontrakt z p. Bratkowskim, on nie chciał zgodzić się na ustęp kontraktu, nakładający na niego kary za usterki w oświetleniu. Wówczas mówca i inni członkowie sekcyi III, aby nie wykreślać owego ustępu i nie robić nowego kontraktu, przyrzekli mu, że Rada zawsze kary nałożoną na niego daruje.

P. r. Jonasz proponował, aby karę nałożoną na p. Bratkowskiego, zniżono na 100 zł.

R. dr. Dulęba uczynił wniosek o odroczenie całej sprawy.

R. prof. Zacharyewicz popierał wnioski referenta.

P. r. Rewakowicz zabrawszy ponownie głos, wyraził zdziwienie, że członkowie sekcyi III mogli czynić podobne przyrzeczenia, jak to zaznaczył p. Ciuchciński. Mówca podniósł, że gdyby Rada nie faworytowała pewnych osób i nie robiła im wszelkich ułatwień, to oświetlenie miasta taniejby niż dotąd kosztowało, bo z pewnością znaleźliby się przedsiębiorcy, którzyby oświetlali za niższą kwotę, niż p. Bratkowski.

Po przemówieniu p. referenta, broniącego wniosków sekcyi III, przystąpiono do głosowania.

Rada znaczną większością uchwaliła darować p. Bratkowskiemu nałożone na niego kary. Wszystkie inne wnioski nie uzyskały większości.

Na tem obrady zakończono.

Tow. wzaj. pomocy oficyalistów prywatnych.

Lwów 2 marca.

W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia Rady nadzorczej obradowano nad sprawą wcielenia do Towarzystwa funduszu emerytalnego oficyalistów dóbr galicyjskich Romana hr. Potockiego. Na wniosek del. Myczkowskiego ostateczne załatwienie tej sprawy odroczono do jednego z następnych posiedzeń. W miejsce dwóch nieobecnych członków komisyi zajmującej się powyższą kwestyą wybrano pp. Mazurkiewicza i dra Szymańskiego.

Rekursy przeciw uchwałom wydziału centralnego i prośby o dary z łaski odesłano do komisyi petycyjnej, sprawy przyjęcia na członków do komisyi administracyjnej, a prośby o restytucyę praw wykreślonych członków do komisyi petycyjnej. Sprawę nadania stypendyum z fundacyi Zawadzkiego przydzielono komisyi stypendyjnej.

Członek wydziału centralnego dr. Jendel referował z porządku dziennego sprawę stypendyum im. Romualda Makarewicza, zainicyowanego przez oddział krakowski. Sprawę tę odesłano do komisyi stypendyjnej.

Następnie zatwierdziła Rada nadzorcza uzupełniające wybory nowych delegatów powiatowych.

Sprawę udziału towarzystwa w wystawie krajowej referował p. Merunowicz. Rada nadzorcza oświadczyła się za obesłaniem wystawy. Omówienie bliższych szczegółów poruczono komisyi administracyjnej. Wniosek oddziału rawskiego, o utworzenie bursy dla dzieci oficyalistów prywatnych, przeciw któremu oświadczył się wydział centralny — odesłano do komisyi administracyjnej.

Z porządku dziennego przystąpiono do wyboru komisyi.

Do komisyi petycyjnej wybrani zostali pp.: Kowalski, Cętar, Dolżycki, Starzyński, Kazecki. Do komisyi stypendyjnej pp.: Woroszyński, Gostyński, Tyszkowski, Bronec, Rużek. Do komisyi rachunkowej pp.: Trojan, Kowalski, Manasterski, Zajączkowski, Czarnecki. Do komisyi administracyjnej pp.: Wojakiewicz, Mikiewicz, Myczkowski, Szymański, Mazurkiewicz, Rosinkiewicz, Grand.

Po ogłoszeniu wyniku wyborów zamknął przewodniczący posiedzenie.

Wczoraj po południu obradowały komisye.

* * *

Dzisiejsze posiedzenie zagaił przewodniczący Stefan hr. Zamoyski o godzinie 10 rano.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego dr. Szymański zgłosił wniosek nagły, aby Rada nadzorcza obmyślała sposób, w jakiby uczcić należało wiceprezesa Towarzystwa dra Henryka Strzeleckiego, który obecnie z powodu nadwątlonego zdrowia zmuszony był zrzec się tej godności.

Rada nadzorcza jednogłośnie uchwaliła ten wniosek, a celem obmyślenia sposobu odpowiedniego uczczenia p. Strzeleckiego, wybrano komisyę złożoną z pp. Krokowskiego, Granda, Mikiewicza i Rosinkiewicza.

Następnie bez dyskusyi zamianowano na wniosek dra Szymańskiego, członkiem honorowym Jerzego hr. Borkowskiego w uznaniu jego zasług, położonych około dobra Towarzystwa.

Po załatwieniu całego szeregu petycyi o restytuowanie w prawach i o dary z łaski, nadano stypendyum z fundacyi im. Antoniego Rogala Zawadzkiego o rocznych 80 zł. Stanisławowi Maryańskiemu, uczniowi 5-ej klasy gimnazyalnej, sierocie po ś. p. Walerym Maryańskim nadleśniczym fundacyi skarbkowskiej.

W dalszym ciągu uchwaliła Rada nadzorcza utworzyć fundacyę stypendyjną imienia Romualda Makarewicza, który jako dyrektor w Wydziale centralnym, około wprowadzenia w życie i rozwoju tej instytucyi znamienite położył zasługi. Fundacya ta ma nosić po wieczne czasy nazwę: fundacya stypendyjna imienia Romualda Makarewicza a dochody z niej mają być obracane na stypendya dla sierót po członkach Towarzystwa, religii katolickiej, uczęszczających do szkół publicznych. Raz nadane stypendyum służy aż do ukończenia studyów. Stypendyum ma wynosić 100 złr. rocznie i będzie płatne z początkiem każdego półrocza szkolnego. Zarząd fundacyi przysługiwać będzie Wydziałowi centralnemu Towarzystwa. Prawo nadawania stypendyów przysługiwać będzie p. Romualdowi Makarewiczowi, a po jego śmierci Wydziałowi centralnemu Towarzystwa.

Na wniosek del. Tyszkowskiego uchwalono polecić Wydziałowi centralnemu, aby sporządził formalny akt fundacyjny i przedłożył go władzom do zatwierdzenia. W razie potrzeby Wydział ma prawo poczynić pewne zmiany, jakichby władze zażądały. Wydział centralny ma nadto dołożyć wszelkich starań, aby już w r. szkolnym 1894/95 fundacya ta weszła w życie i stypendyum mogło być nadane z funduszów Towarzystwa. Nadto uchwaliła Rada nadzorcza przeznaczyć dla tej fundacyi 300 zł.

Godzina 1, posiedzenie trwa dalej.

MAŁY FELJETON.

W stolicy Peru.

Zanim hiszpańskie kolonie w południowej Ameryce oderwały się od swojej macierzy, była Lima stolicą Peru, najbogatszem, najznaczniejszem i najludniejszem miastem w nich i najważniejszem ogniskiem cywilizacyi. Nawet wśród miast samej Hiszpanii było niewiele, któreby mogłyby się mierzyć ze wspaniałą stolicą olbrzymich kolonii.

Ta świetność i wspaniałość dawno już zgasła. Wiele z późniejszych osad przewyższyło pod każdym względem Limę, przedewszystkiem Santiago, Montevideo, Buenos Ayres, Rio de Janeiro. Nawet Caracas rozwija się nieustannie i zapewne za kilka lat dorówna Limie. Stolicę Peru zniszczyło dwukrotnie trzęsienie ziemi, a zacięte długie wojny domowe zszargały jej blask i zniszczyły bogactwa. A przecież do dziś dnia pozostała Lima jednem z najbardziej zajmujących miast nowego świata, gdyż nigdzie nie zachowały się tak zwyczaje i obyczaje z czasów kolonialnych. Ze stu tysięcy ludności połowa należy tylko do rasy kaukaskiej, są tu Hiszpanie, Kreolowie, parę tysięcy Włochów, Francuzów, Niemców, Anglików, ze dwadzieścia tysięcy czystych Indyan, dziesięć tysięcy Murzynów, pięć tysięcy Chińczyków, a reszta dwadzieścia tysięcy to najprzeróżniejsi mieszańcy: metysi, mulaci, Quateroni, Quinteroni, Chinosi, Zambosi, Cholosi, formalne pudełko z farbami, od najczystszej białości wszystkie odcienia barwy żółtej, czerwonej, brunatnej aż do czarnej jak węgiel, w miarę jakiej rasy krew przeważa w żyłach tego dziwnego tłumu mieszańców.

Aby przyjrzeć się domowemu i towarzyskiemu życiu w Limie, wejdźmy w dom ludzi stanu średniego, którym stosunki majątkowe pozwalają żyć bez zbytku ale na przyzwoitej stopie W Limie nie spieszy się nikt ze wstawaniem, gdyż inteligencya rzadko idzie spać przed północą Dopiero około pół do siódmej rano rusza się służba, która w domu średnio zamożnym składa się przynajmniej z trzech osób: kucharza, mayordoma i panny służącej, sługami są zwykle Cholosi albo Tambosi t. j. mieszańcy krwi murzyńskiej z Mulatami lub Indyanami. Kucharzem często bywa Chińczyk, wyjątkowo Francuz. Oprócz tych trojga osób ze służby, w zamożniejszych domach jest jeszcze portero (portyer) i drugi mayordomo, który pierwszemu pomaga przy stole, kuchta i kilka dziewek.

Około 8 rano przychodzi kucharz, który nie sypia w domu państwa, przynosi ze sobą zakupy, porobione na targu, zapala ogień, ale tylko aby mięso na rosół nastawić, gdyż inne potrawy do śniadania przygotowuje się dopiero później. Potem zjawia się piekarz. Jedzie on na mule, a towar swój wiezie w dwóch czworokątnych koszach, powleczonych niegarbowaną skórą wolą. Kosze te są przymocowane po obu stronach siodła, u którego zwieszają się jeszcze liczne worki z przeróżnego rodzaju pieczywem. Grubą, plecioną szpicrutą uderza w jeden z koszów, który wydaje głuchy odgłos jak gdyby zepsuty bęben. To jest znak dla mayordoma, że powinien zaopatrzyć się w pieczywo. Później nieco przybywa mleczarka, zwykle stara, pomarszczona Cholaska, która siedzi okrakiem na koniu i przenikliwym, piszczącym okrzykiem: *Lechera!* wywołuje znów mayordoma przed drzwi. Ostatnią jest handlarka owoców.

Państwo kąpie się rano w domu, po większej części zimą i latem, potem piją kawę i mężczyźni idą do interesów, a młode kobiety i panny otulają się w *mantos* t. j. wielkie, czarne chusty okrywające głowę i całe ciało i idą na mszę. Śniadanie jest właściwie naszym obiadem, tylko wina się przy niem nie pije. U bogatych i ubogich składa się niemal z tych samych potraw, które różnią się tylko sposobem przyrządzenia. Najprzód więc je się czysty rosół, który podają z kawałkami ugotowanego w nim korzenia *yucci;* nazywa to się w Limie *soncochado.* Potem idą przystawki, potem befsztyki, jaja, kotlety i t. d. jak u nas, tylko że jako jarzyna służą wyborne, pieczone banany. Na końcu kawa lub herbata. Miejsce soncochada zajmują często dwie inne, specyalnie już tamtejsze zupy: *cazuela* i *chupe.* Cazuela jest ostrą zupą, w której kawałkami pływają najrozmaitsze rzeczy, jak mięso, raki, kartofle, rzepa, ziarnka kukurudzy i świeżego grochu. Chupe znowu to mleko, w którem ugotowano razem kawałki ryb, raków, kartofli, *camotów* (słodkie kartofle), wreszcie młode kukurudzki.

Po śniadaniu dopiero zaczyna się właściwa praca; kupcy idą do swoich kantorów, urzędnicy do biór, chłopcy i dziewczęta odbywają lekcye w domu, albo idą do szkoły. Większość dorastających dziewcząt przepędza przynajmniej parę lat w jednym z dwóch wielkich pensyonatów żeńskich, a ukończywszy piętnaście lat, powraca do domu rodzicielskiego. Od tej chwili nie troszczą się one wcale o rozszerzenie swych wiadomości, najczęściej gorliwie poświęcają się muzyce, t. j. grze na fortepianie, w czem niepodobna odmówić im biegłości a nawet smaku. Odkąd wszczęły się już gorsze czasy, znają się też one na krawiectwie i innych robotach kobiecych. W przerwach wśród pracy przyjmuje się lub oddaje wizyty w mancie. Potem przesiaduje się zwykle długie godziny na balkonach, opatrzonych daszkami, lub za kratami parterowych okien, przyczem gwarzy się o przeróżnych ploteczkach, miłostkach, lub małżeństwach, *tout comme chez nous.* Ma się przy tem baczne oko na wszystko, co się na ulicy dzieje, nie będąc samą widzianą, ku czemu wybornie służą śliczne, nigdzie poza Limą w ten sposób nie budowane balkony.

Rzadko zdarza się widzieć w dzień sławne z piękności mieszkanki Limy, ale zdarza się to. Limianki są nadzwyczaj zgrabnie zbudowane, smukłe, mają delikatne małe rączki i jeszcze mniejsze kokieteryjne nóżki. Tylko cera ich zwykle jest ciemna, czemu jednak zaradzają, obficie używając pudru. Bardzo to pięknie wygląda, dopóki na biało i na czerwono wyszminkowane a potem jeszcze mączką ryżową obsypane panie nic nie robią prócz wysiadywania w oknie lub przechadzania się, skoro jednak odważą się jeść, powstaje około ust na tle białem brunatna obwódka, a skoro się zgrzeją i spocą przy nieostrożnem ocieraniu potu na twarzy i czole straszliwe powstają spustoszenia.

Kobiety stroją się z niemałym smakiem, ale trzymają się mód paryskich i tylko na rano i popołudniu zachowały resztki krajowego stroju, jestto właśnie owa manta, która stosownie do gatunku, kosztuje od trzydziestu do stu dolarów (od 75 do 250 zł.) Młode kobiety, mają zwykle brzeg manty, przypadający na czoło, obszyty czarnemi frendzlami, które opuszczają na czoło aż do ust, jeżeli nie chcą być poznane. Wtedy manta zastępuje dawną osławioną tapadę, która osłaniała całą twarz, a pozostawiała wolnemi tylko oczy. Tak osłoniętych kobiet nie mogli poznać mężowie, dziewcząt rodzice, co prowadziło do takiego rozpasania obyczajów, że wreszcie wice-król Peru zakazał noszenie tapady. Zachowała się ona jeszcze tylko w jednem miejscu, jednak nie w Peru, ale w Tarifie, najbardziej na południe wysuniętem mieście Hiszpanii.

Manta zresztą jestto bardzo wygodna suknia, gdyż kobiety w nią ubrane w domowym stroju, niefryzowane wychodzić mogą; jednak uważa się w Limie za oznakę złego tonu, chodzić w mancie po zapadnięciu zmroku, gdyż wtedy zwykle służy ona za oznakę pewnych damulek, które szukają przygód.

O godzinie 5 zamykają się urzędy, a o 6 sklepy. Pół do siódmej mniej więcej, to zwykła pora obiadu. Pierwsze dwa dania stanowią zawsze zupa i ryby, które ma się zawsze równie świeże z pobliskiego wybrzeża. Po rozmaitych potrawach, przychodzą pieczenie, podstawa obiadu, wreszcie owoce, wśród których najdelikatniejsze i najlepsze są chirimoye, granadille, ananasy i palty. Narodowe potrawy są wcale nie do pogardzenia, przedewszystkiem puchero, mięszanina wszystkich możliwych mięs, kiełbas i jarzyn, powtóre cansa, potrawa podobna do poprzedniej, ale podawana na zimno.

Około ósmej koniec obiadu, wszyscy udają się do sali, gdzie przyjmuje się wizyty, które zwykle zmieniają się w swobodną i serdeczną zabawę. Urzędowe wizyty składa się przed obiadem i to w niedziele i święta. Zaręczeni nie robią żadnych wizyt i nie zawiadamiają nikogo o zaręczynach ani zaproszeniami ani ustnie. Dopiero w pewien czas po ślubie oznajmiają o swem małżeństwie i dopiero wtedy się ich odwiedza.

W zwykłych zebraniach wieczornych, wiele czasu poświęca się muzyce — a także wiele grom jak l'hombre, nazwanemu tu rocambor, najulubieńszej grze w Limie. Ale gra nie idzie o tak olbrzymie sumy jak za dawnych dobrych czasów. W chłodnej porze roku odbywają się w niektórych domach regularnie tańce, a także czasami bale, które jak u nas kończą się z brzaskiem dnia. Dopiero w późnej godzinie stają się te bale zajmujące dla obcego, gdyż po kadrylu i tańcach wirowych, zwykle kilka dam zabiera się do narodowego tańca zambacueca, pantominy raczej, w której tancerz stara się o względy tancerki. Tłum „kolorowych" ludzi nie zna innego tańca jak zambacueca, która da się tańczyć w jak najmniejszej przestrzeni a do której nie potrzeba innej muzyki, jak uderzania w takt w pierwszą lepszą drewnianą paczkę. Podobnie jak przy neapolitańskiej Taranteli, towarzystwo przyśpiewuje przy tem. W przerwach pije się obficie chichę, głosy podnoszą się coraz bardziej, chrypną, coraz to nowe pary stają w miejsce zmęczonych tancerzy i tak trwa przez noc, dzień następny i jeszcze noc, aż wreszcie wszyscy się popiją i znużenie położy koniec zabawce, zwanej tam jarana.

W Limie rzadko kiedy chodzi się do teatru, gdyż te trzy, które istnieją, należą do drugorzędnych, a właściwy teatr miejski spłonął przed kilku laty. Należał on do najstarszych na świecie — założono go bowiem w roku 1660.

Walki byków i kogutów zato cieszą się w Limie niezwykłem powodzeniem, jak w ogóle wszędzie między Hiszpanami.

Ale najważniejszą uciechą w roku jest karnawał.

W ostatki od niedzieli aż do tłustego wtorku wszyscy, co chcą mieć suche ubranie, robią najlepiej, jeżeli zostają w domu. Na balkonach, za kratami okien i za drzwiami czatują panny i panie z sikawkami i dzbankami na przechodniów. Przez cały rok w Limie jaj, używanych do potraw nie rozbija się, lecz wydmuchuje ze skorupek, które w czasie karnawału zapełnia się zabarwioną lub pachnącą wodą. To są karnawałowe bomby. Brunatni chłopacy z koszami pełnemi takich jaj, przeciągają po ulicach, a młodzi ludzie w starych sukniach z umalowanemi twarzami pieszo lub konno, każą im za sobą iść i na balkony, gdzie się dziewczęta gromadzą — rzucają grad takich pocisków. Co roku ponawia policya zakaz tej zabawy z powodu, że skorupy jaj ranią czasem bardzo dotkliwie, zwłaszcza w oczy, ale skutek zakazu jest taki, że skoro się policyant na ulicy pokaże, staje się celem, na który zewsząd padają karnawałowe bomby. Dopiero po zachodzie słońca można się bez niebezpieczeństwa pojawiać na ulicach. Zdejmuje się zupełnie przemokłe suknie, bierze się strój balowy i całe noce aż do popielcowej środy, tańczy się niezmordowanie, a w popielec wszystko co żyje, wyjeżdża na spacer do Callao, portu limańskiego — gdzie się „księcia karnawał" w morzu topi.

KRONIKA.

Lwów 2 marca.

Pobyt cesarskiej pary w Mentonie. Jak już telegramy doniosły, Cesarz stanął wczoraj w Mentonie Cesarzowa przybyła tam onegdaj, ale obejrzawszy hotel na przylądku Saint Martin, powróciła na swój jacht „Greif" i tam przepędziła noc. Na drugi dzień odbyła przejażdżkę do San Remo, a potem udała się pieszo do hotelu Saint Martin. Dla Cesarstwa jest tam zarezerwowane osobne wejście, przed którem stoi szyldwach. Otóż ten, kiedy zobaczył jakąś wysoką nieznajomą damę, ubraną w całkiem gładką czarną suknię, nie chciał jej wpuścić do hotelu, ale Cesarzowa z uprzejmym uśmiechem objaśniła go, że jego gorliwość w tym razie jest zbyteczną.

Ponieważ Cesarzowa jest wielką lubowniczką kwiatów, zarząd hotelu stroi jej apartamenta codziennie w świeże kwiaty, których taka obfitość jest w Saint Martin. Czas pobytu Cesarstwa wypełnią przeróżne wycieczki; w tym celu zmówiono u firmy Crovetto w San Remo na cały czas dziesięć fiakrów

Nową grabież dóbr kościelnych katolickich przez rząd rosyjski możemy zanotować: Oto bowiem co pisze *Prawitielstwiennyj Wiestnik*: „Św. Synod decyzyą z dnia 24 stycznia i 1 lutego 1894 roku postanowił: przy osadzie Sopoćkinie, w uroczyszczu Tewliu w guberni suwalskiej, urządzić klasztor żeński pod nazwą: „teolińskiego klasztoru żeńskiego Przemienienia Pańskiego", z oddaniem mu wszystkich budynków, gruntów i dobytku, które należały do kościoła teolińskiego i które przeszły na własność duchowieństwa prawosławnego z mocy ukazu z dnia 20 marca 1890 r."

Szkoły średnie w Krakowie. Wszystkie gimnazya krakowskie mają okropne pomieszczenie, gorsze z pewnością niż najgorsze pod tym względem gimnazyum prowincyonalne Otóż toczyły się od pewnego czasu układy pomiędzy rządem a gminą m. Krakowa, która miała podjąć się budowy gmachów dla szkół średnich w Krakowie. Teraz dowiadujemy się, że układy owe rozchwiały się i rząd wkrótce podejmie potrzebne budowy we własnym zarządzie.

Ze sfer adwokackich. P. Andrzej Skala wpisany został na listę adwokatów z siedzibą w Przemyślu.

Wielki mistrz zakonu maltańskiego w Rzymie udzielił ks. arcyb. Stablewskiemu insygnii rycerskich tegoż zakonu ze stopniem mistrza, na których noszenie zezwolił cesarz Wilhelm.

† Dr. Władysław Olendzki, jeden z najdzielniejszych publicystów warszawskich, redaktor *Kuryera Codziennego,* stały referent działu politycznego w tem piśmie od wielu lat, umarł w Warszawie w 54 roku życia, okrywając żałobą rodzinę i szerokie koła przyjaciół, kolegów i znajomych, którzy czcili w nim obywatela i człowieka najzacniejszego.

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo zezwoliło drowi Janowi Konstantemu Rosenzweigowi, auskultantowi sądowemu i drowi Józefowi Rosenzweigowi, pierwszemu asystentowi kliniki lekarskiej w Krakowie, na zmianę nazwiska: Rosenzweig na Różecki.

Wieczorek „Echa" odbędzie się w sobotę 10 marca w sali Kasyna miejskiego. Na program składa się śpiew, gra na fortepianie, oraz deklamacye. Chór „Echa" wykona same nieznane naszej publiczności utwory, a między tymi trzy pieśni dedykowane tow. „Echu" przez pp. Noskowskiego, Waltera i Orłowskiego.

Konferencye rekolekcyjne dla młodzieży akademickiej mieć będzie ks. Jackowski T. J. w kaplicy Dzieduszyckich, przy kościele OO. Jezuitów, od niedzieli 4go marca do piątku 9go marca, codziennie o godziny siódmej wieczorem. Wchód przez bramę sądu krajowego, Teatralna 13.

Odczyt hr. Wojciecha Dzieduszyckiego pod t. „Chrześcijaństwo a socyalizm", na dochód schroniska dla nauczycielek, odbędzie się dnia 6go marca, we wtorek, o godzinie 6 wieczór, w sali ratuszowej. Biletów nabyć można w księgarni pp. Seyfartha i Czaykowskiego w Rynku, a w dzień odczytu przy kasie.

Dyrekcya ruchu kolei państwowych donosi: Pomimo komunikatu z dnia 11 listopada 1893 publicznie ogłoszonego, wpływa ustawicznie jeszcze bardzo wiele podań o posady niższych kategoryi. Ponieważ na podobne posady zostało zaprenotowanych daleko więcej kandydatów, niżby się dało umieścić w przeciągu dwóch lat, przeto postanowiła c. k. dyrekcya ruchu kolei państwowych wszelkie podania petentów, którzy nie ukończyli przynajmniej 4 klas szkoły średniej, (t. j. gimnazyum lub szkoły realnej) załatwiać odmownie, aby nie łudzić proszących nadzieją otrzymania posady".

Ostrzega się zatem ponownie petentów wyżej wspomnianej kategoryi, aby sobie oszczędzili niepotrzebnych wydatków na prośby o posadę przy kolei i raczej starali się o inne zatrudnienie.

Dyrektor ruchu: *Deyma.*

Bank chrześcijański. Z Kossowa nam donoszą: W mieście naszem zawiązaną została spółka pod firmą: „Bank chrześcijański w Kossowie," którego celem jest chronić ludność przed wyzyskiem lichwiarzy. Działalność swą rozpoczyna z dniem 8 marca 1894 mszą św. w kościele parafialnym w Kossowie. Do rady nadzorczej „Banku chrześcijańskiego" należą pp. dr. Maryan Korpiński, Jerzy Bowycz i dr. Apolinary Tarnawski.

Odpowiedź *Diłu* na artykuł „Kriposty prawdywoj wiry". Otrzymaliśmy następujące pismo:

W numerze 32 z dnia 22 bm. *Diło* uderza gwałtownie na budowę kościołów we wschodniej Galicyi, a szczególniej na miano, jakie dał łacińskim kościołom pewien wysoki dostojnik kościelny w Rzymie, nazywając je „twierdzami prawdziwej wiary".

Otóż śmiem twierdzić, że zupełnie słusznie należy się kościołom łacińskim ta nazwa „kriposty prawdywoj wiry". A że tak jest, tego dowodzą najdosadniej straszne dzieje Unii w Ziemiach zabranych; wszak jestto faktem niezbitym, że pod naciskiem szyzmy, z powodu podobieństwa, jakie zachodzi pomiędzy nią a obrządkiem grecko-katolickim, runęły wszystkie grecko-katolickie cerkwie na Litwie, Białorusi, Wołyniu, Podolu, a wraz z niemi cztery setki klasztorów bazyliańskich; w ostatnich zaś czasach zgniecioną została także dyecezya chełmska, tak iż obecnie w całem carstwie rosyjskiem nie ma już ani jednej świątyni grecko-katolickiej.

Tymczasem kościoły łacińskie, chociaż silnie przerzedzone, dotąd się trzymają i są rzeczywiście jedynemi twierdzami prawdziwej wiary w tamtych stronach.

Zupełnie tedy słusznie nazwał wspomniany dostojnik łacińskie kościoły twierdzami prawdziwej wiary, nie ubliżając tem bynajmniej ani duchowieństwu ruskiemu, ani cerkwiom grecko-katolickim.

I czyż słusznie może się o to gniewać pismo ruskie, wydawane w kraju katolickim, pod rządami katolickiego Monarchy, zwłaszcza pismo jak *Diło,* zasilane przeważnie prenumeratą i groszem kapłanów katolickich? A skoro niestety jest tak a nie inaczej, tedy rzeczywiście w smutnych bardzo żyjemy warunkach!

W Buczaczu 26 lutego. *Ks. St. Gromnicki,* prob. buczacki, dziek. czortk.

Konkursa. Rady szkolne okręgowe w Bochni i Bohorodczanach rozpisały z terminem do końca marca r. b konkurs na kilkanaście posad nauczycielskich.

Z Kańczugi nam piszą: Dnia 22 lutego odbyła się uczta pożegnalna na cześć ks. Jana Kudły z powodu przeniesienia go do Radymna. W czytelni, gdzie zebrało się liczne grono osób, żegnano go ze łzami w oczach. Na wszystkich twarzach widać było szczery żal i przywiązanie do czcigodnego kapłana, który dziewięć lat pracował dla dobra całej parafii i miasteczka. Założył tu Kółko rolnicze, czytelnię i bibliotekę, która jest naszą chlubą, a dla której poświęcił nietylko wiele pracy, lecz nie szczędził także grosza z swej szczupłej wikaryuszowskiej szkatuły, zakupując doborowe dzieła. To też dziś liczy ona 2359 dzieł w 3051 tomach, między któremi znajduje się jego własna praca p. t. „Kronika Kańczugi,“ rękopism obejmujący kilkadziesiąt arkuszy. Nic dziwnego, że tak czcigodny kapłan zjednał sobie powszechną miłość i szacunek. Przeto wyrażając publicznie szczery żal z powodu jego odejścia i dziękując mu za tak hojny dar, a dla nas drogą i miłą pamiątkę żegnamy go całem sercem.

Z Kałuskiego piszą nam:

Dla okolic wojniłowskiego powiatu sądowego żywotną sprawę komunikacyi z koleją czerniowiecką podniósł korespondent *Przeglądu* w numerze 41 z dnia 21 zm., opisując zły stan drogi z miejscowości Wygoda na gruntach wsi Martynów do dworca w Bursztynie prowadzącej, i zaznaczając potrzebę utworzenia stacyi przy strażniczej budce kolejowej na Wygodzie. Jestto miejsce najodpowiedniejsze, gdyż tam kolej przecina rządową drogę murowaną, prowadzącą z Kałusza przez Wojniłów do Bursztyna, i z tej miejscowości prowadzi najgorsza błotnista, a na wiosnę i w jesieni niezgłębiona droga do dworca Bursztyn-Demianów. Prawie cała północna część powiatu kałuskiego, począwszy od wsi Babina i miasteczka Wojniłowa z okolicznemi wsiami, położeniem swem znacznie oddalona od stacyi kolei w Kałuszu, należy zbliżeniem swem do rejonu stacyi kolejowych czerniowieckiej drogi żelaznej w Bukaczowcach i Bursztynie. Drogi do obu tych stacyi, położonych na najbardziej oddalonych punktach od środka powiatu wojniłowskiego, stanowią mimo to jeszcze najczęściej nieprzebyte zapory dla komunikacyi z całą tą okolicą. Dla północno zachodniej części tego powiatu komunikacya promem w Łuce często wskutek podnoszenia się wody na Dniestrze trudna a nawet niemożliwa, dla wschodniej zaś droga z Wygody do stacyi Bursztyn-Demianów to istne topielisko. Punktem środkowym, łączącym większą część tych dróg, byłby Martynów-Wygoda, przy budce strażniczej, do którejto miejscowości prowadzi droga murowana rządowa z Kałusza przez Wojniłów, z Ćwitowej i Łuki droga wojskowa murowana od Żurawna, łącząca się z szosą w Siwce wojniłowski j przed mostem na Dniestrze. Miasto Bursztyn zaś zostałoby zbliżone o trzy kilometry do kolei drogą murowaną do tej miejscowości prowadzącą.

Wielką szkodę na tej złej komunikacyi z koleją ponosi okolica powiatu wojniłowskiego, gdyż — jak słusznie żali się korespondent — mając blisko drogę żelazną, nie możemy do niej dojechać. A ile na tem tracą ekonomiczne stosunki powiatu, przez niemożność dostawy do kolei zboża, bydła, siana itd. w porze deszczów i roztopów!

Droga z Wygody w Martynowie do dworca kolejowego Bursztyn-Demianów, dla transportów zbożowych niemożliwa, leży w obrębie powiatu rohatyńskiego, równie tak i droga od promu na Dniestrze w Łuce do stacyi w Bukaczowcach, należy do tego samego powiatu, a są to dwa dojazdy kolejowe dla północnej części Kałuskiego! Naturalnym wynikiem tego nader niekorzystnego dla tych okolic rozgraniczenia powiatów musi być stan obecny, w jakim się obie te główne arterye komunikacyjne okolic położonych na prawym brzegu Dniestru znajdują. Dla powiatu rohatyńskiego sprawa tych dróg jest obojętną, a powiat kałuski nie może wkraczać w jurysdykcyę obcego terytoryum.

Gdy w obecnym czasie tyle się mówi i pisze o inwestycyach, melioracyach i o podniesieniu upadającego rolnictwa, należy przedewszystkiem pilną zwracać uwagę na ulepszenie komunikacyi z kolejami już istniejącemi, jak to ma miejsce w tym wypadku, gdzie bez wielkich kosztów i nakładów stworzeniem małej stacyi lub wyszutrowaniem kilku kilometrów drogi dojazdowej przynieść można znaczne korzyści dla kilkunastu miejscowości.

Prosząc o zamieszczenie uwag tych w łamach *Przeglądu*, kreślimy je w tem przekonaniu, że jako słuszne żądania mieszkańców północnej części powiatu kałuskiego zwrócą uwagę władz dla zaopiekowania się tak żywotną dla rolnictwa sprawą, jaką jest komunikacya z koleją. *M.*

Teatr p. Myszkowskiego. Z Nowego Sącza nam piszą: Pan Julian Myszkowski ze swoim rutynowanym i licznym personalem (liczy bowiem 14 pań i 16 mężczyzn) zawitał do naszego miasta na kilka przedstawień. Rok prawie minął, jak gościliśmy pośród siebie trupę tego sympatycznego artysty, dlatego przybycie jego wywołało szczerą radość. Pan Myszkowski rozpoczął szereg swoich przedstawień dnia 22 lutego „Flirtem“ Bałuckiego. W znanej operetce Krenna „Biedna dziewczyna“ świetnie zaprezentowała się p. Wiśniewska, której gra nacechowana jest humorem i swobodą.

Samobójstwo skazanego na śmierć. W aktach paryskiego więzienia „La Roquette“, gdzie przepędzają ostatnie chwile skazani na śmierć, dotychczas nie zapisano ani jednego samobójstwa. Pierwszy wypadek zdarzył się dnia 27go lutego. W więzieniu przebywał Hiszpan Sesteren, którego sąd jednogłośnie skazał na śmierć za to, że sprowadzał kobiety do swego mieszkania, a następnie zrzucał je z piątego piętra na ulicę. Zbrodniarz ten wychodząc z dozorcą na przechadzkę rzucił się z okna kurytarza na bruk dziedzińca więziennego i zabił się na miejscu.

Na żelaznym rumaku. W wydanych przed paru laty w Paryżu listach Wiktora Hugo do żony, pisanych między 1834 a 1837 rokiem, znajdujemy opis wrażenia, jakie pierwsza podróż koleją żelazną wywarła na poetę. Oto co pisze Wiktor Hugo:

„Pogodziłem się z kolejami żelaznymi; niezaprzeczenie rzecz to bardzo piękna. Pierwszy pociąg, który w życiu widziałem, był to jakiś mizerny pociąg fabryczny. Wczoraj za to przejechałem się z Antwerpii do Brukseli tam i z powrotem. Wyjechałem o czwartej i dziesiątej minucie, a wróciłem na ósmą z kwadransem, spędziwszy pięć kwadransów w Brukseli i przebywszy dwadzieścia trzy mile.

Jest to ruch wspaniały, z którego zdać sobie sprawę może ten jedynie, co go doznał. Szybkość bajeczna. Kwiaty przydrożne, to już nie kwiaty, to plamy, a raczej smugi czerwone lub białe; zboża, to wielkie żółte czupryny, lucerny, to długie zielone warkocze; miasta, wieże i drzewa tańczą i mięszają się ze sobą waryacko na horyzoncie; od czasu do czasu cień jakiś, jakiś kształt, jakieś widmo mignie u drzwiczek wagonu i znika jak błyskawica; to stróż kolejowy, co według przepisu broń prezentuje pędzącemu pociągowi. Jeden pasażer powiada drugiemu: to trzy mile stąd, będziemy tam za trzy minuty.

Wieczorem, kiedym wracał, noc już zapadła. Siedziałem w pierwszym wagonie. Przedemną gorzała lokomotywa z tertesem okropnym i wielkie smugi czerwone, zabarwiające drzewa i wzgórza wirowały dokoła kół. Pociąg idący do Brukseli minął nasz pociąg. Nic bardziej przerażającego, niż te dwa krzyżujące się rozpędy, zdwojone przelatującą jedna mimo drugiej szybkością. Pasażerowie jednego pociągu nie mogą dojrzeć pasażerów pociągu drugiego; nie widać było ani wagonów, ani mężczyzn, ani kobiet, widać było tylko przelatujące jakieś białe postacie, postacie ciemne, wirujące, wirujące... Z wiru tego dobywały się okrzyki, śmiechy, wołania. Z każdej strony pędziło do sześćdziesięciu wagonów, gnane jak huraganem jedne ku północy, na południe drugie.

Trzeba dużego wysiłku, aby nie wyobrazić sobie, że koń żelazny nie jest rzeczywistym koniem. Słychać jak sapie podczas spoczynku, jak żali się w chwili wyruszenia w drogę, jak w drodze stęka; poci się, drży, gwiżdże, rży, zwalnia biegu, unosi; rzuca wzdłuż drogi snopy rozżarzonych węgli i strumienie wrzącej wody; olbrzymie rakiety iskier wylatują raz po razu z pod kół, z pod nóg tego bachmata, a oddech jego leci ponad głowami naszemi kłębami białego dymu, rozdzierającego się o drzewa przydrożne.

Rzecz prosta, że tylko taka bestya apokaliptyczna w stanie jest ciągnąć w ten sposób za sobą tysiąc lub półtora tysiąca podróżnych, całą ludność średniego miasteczka, i przelatywać mil dwanaście w godzinę.

Natychmiast po powrocie moim noc się zrobiła zupełna i kiedy mimo mnie rumak nasz wracał przez zmrok do stajni swojej, złudzenie było zupełne. Słychać było, jak w wirze dymu i ognia sapie żałośnie, gdyby koń z sił wybity.

Nie należy tylko, co prawda, przyglądać mu się z bliska, bo całe poetyckie złudzenie pryska odrazu. Słuchając go, sądzisz, że to potwór; dość spojrzeć, a widzisz, że to tylko maszyna. Oto smutna przywara naszego wieku: wszędzie, zawsze naga, sucha użyteczność, nigdzie piękna. Przed czterystu laty, gdyby ci, co proch wymyślili, wymyślili też byli jednocześnie tanie spożytkowanie pary, — a do tego przecie zdolnymi byli dostatecznie — koń żelazny całkiem inaczejby wyglądał, i całkiem inną uprzążby miał na sobie; koń żelazny byłby czemś prawie żywem zupełnie...

Praojcowie nasi cóż za wspaniałe marzenie byliby w stanie stworzyć z tego, co oto nazywamy kotłem! Czy wyobrażasz tylko sobie? Z kotła tego byliby zrobili jakiś monstrualny brzuch, albo tułów olbrzymi, z komina szyję z głową na niej, o paszczęce żaru pełnej, a koła ukryliby pod olbrzymie pletwy, lub wielkie, opuszczone skrzydła; wagonom by też nadano kształty najfantastyczniejsze, i wieczorem widziano by lecącego przez wioski, sioła i miasta, jakiegoś lewiatana potężnego z rozpuszczonemi skrzydłami, innym razem kolosalnego smoka, ziejącego ogniem, to znowuż słonia z podniesioną w górę trąbą, ryczącego, dyszącego, a każdy z nich, jakby opętany własnym ro pędem, dymiący, w ogniach cały, przerażający, wlokący za sobą jak zdobycz i łup sto innych potworów skutych łańcuchem; przelatujący pola i niwy z szybkością, łoskotem i grozą pioruna Byłoby to wspaniałe — wielkie.

Ale my, my jesteśmy sobie zacni handlarze, bardzo niemądrzy i niemądrością własną pyszni Nie znamy się na sztuce, na przyrodzie, na inteligencyi, na wyobraźni, a to, na czem się nie znamy, traktujemy z wysokości naszej niziny, jak rzecz wręcz niepotrzebną. Tak już jest. Gdzieby nasi przodkowie widzieli życie, my umiemy dopatrzeć tylko materyę. Jest w maszynie parowej świetny materyał dla rzeźbiarza; lokomotywa daje znakomite pole dla zastosowania pięknego kunsztu wykuwania z żelaza i na żelazie. Ale co to obchodzi naszych smarowników kół! Ich maszyna, taka jaką jest, i tak przechodzi metę ich ciężkiej wyobraźni. Co zaś do mnie — dają mi Watt'a nagiego co się zowie; wolałbym go widzieć ubranym przez Benvenuta Cellini'ego“.

Rozbójnicy z inteligencyi. Z Neapolu donoszą, iż w tych dniach przed izbą sądową w Trani, rozpocznie się ostateczna rozprawa karna przeciw bandzie rabusiów, złożonej z 19-tu osób, należących po większej części do inteligencyi sycylijskiej (lekarze, adwokaci, aptekarz itp.), a oskarżonych o porwanie milionera Arrigo z Termini (prowincya Palermo) i wypuszczenie go dopiero za okupem 120 tysięcy lirów.

Sensacyjny ten proces, którego wynikiem całe Włochy się interesują, po raz trzeci już staje na porządku dziennym, wyznaczone bowiem poprzednio do jego osądzenia trybunały w Palermo i Bari ściągnęły na siebie podejrzenie, iż nie potrafią zachować się bezstronnie.

Osnowa aktu oskarżenia tak się przedstawia: Właściciel dóbr, Arrigo, na wiosnę roku zeszłego, w towarzystwie swego 14-letniego syna i rządzcy majątku, udał się konno z jednego ze swych majątków do drugiego, położonego pomiędzy Cascamo a Termini. Gdy trzej jeźdźcy przejeżdżali około lasu, wynurzył się zeń nagle oddział karabinierów, pytając jeźdźców o pozwolenie na noszenie broni, którą wszyscy mieli ze sobą Był to jednak tylko pozór do zaczepki, karabinierowie okazali się bandą rabusiów i zanim podróżni się spostrzegli, pościągali ich z koni, skrępowali i zawlekli w zarośla. Tenże sam los spotkał nadchodzących właśnie na tę scenę dwóch wieśniaków. Następnie bandyci, zagroziwszy wszystkim śmiercią w razie, gdyby o tem, co ich spotkało, nie zachowali najgłębszego milczenia, wypuścili syna Arriga, rządzcę i obu wieśniaków, zatrzymując natomiast starego Arriga. Nadto synowi jego, 14-letniemu chłopcu, zapowiedzieli, iżby natychmiast starał się u matki o 100.000 lirów, jeśli chce jeszcze ojca żywym oglądać i okup ten złożył w umówionem miejscu. Układy między rodziną pojmanego a bandytami trwały dni kilkanaście, a w ciągu tego czasu Arrigo trzymany był pod strażą w pieczarze skalnej, o chlebie i wodzie. Dopiero gdy okup, podniesiony następnie jeszcze o 20.000 lirów, wypłacony został co do grosza, wypuścili bandyci jeńca, który odtąd cierpi napady epileptyczne i z przerażenia osłabł na umyśle, tak, iż dziś jest prawie niepoczytalnym.

Przy podziale łupu bandyci, do których należały i dwie kobiety, poczęli się sprzeczać — i to ich zdradziło, jedna bowiem z kobiet, nie umiała utrzymać języka za zębami. Okazało się, iż przywódzcami tej bandy byli doktor i aptekarz z Termini. W aptece właśnie znaleziono różne przebrania, w których bandyci występowali, a idąc po nitce do kłębka, stawiono przed sądem aż 19 osób: adwokatów, lekarzy, urzędników i owe dwie kobiety. Pewien młody adwokat, dwudziesty w tej szajce, ocalił się przed odpowiedzialnością ucieczką za Ocean. Całe Włochy z wielkiem natężeniem oczekują wyroku w tej sprawie.

Z Brodzkiego otrzymaliśmy następujące pismo:

Sprostowanie przez ks. Gromnickiego z Buczacza umieszczone w numerze 46 *Przeglądu* każe mi się domyślać, że kolektorami byli ludzie z Trościańca koło Załoziec. Jest kilka Trościańców, ale ten jeden tylko ma kościół i cerkiew. Musiało tak być, jak ks. Gromnicki w sprostowaniu podaje. Ci bowiem kolektorowie nie mówią od razu, że zbierają na cerkiew, lecz wstępując w dom, pozdrawiają polskiem „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“ i po polsku przemawiają, że zbierają składkę n a d o m B o ż y, i dopiero naciskani, przyznają, że to kolekta na cerkiew. Dlaczego tak czynią, trzebaby się ich chyba o to zapytać.

Sprawę tego Trościańca już raz w roku zeszłym poruszał *Przegląd*, gdy łacińscy mieszkańcy starali się o to, żeby mieli łacińskiego księdza u siebie. Namiestnictwo nie zgodziło się na to mimo przychylnej opinii konsystorza metropolitalnego i starostwa brodzkiego. Rekurowano do ministerstwa i to udzieliło dotacyę z funduszów publicznych dla wikarego eksponowanego.

Od jesieni więc mają łacinnicy księdza w miejscu, jest ich tam 1700 dusz obok 400 Rusinów. Rusini mają swego proboszcza kanonicznie instytuowanego, plebanię ładną i cerkiew imponującą; łacinnicy kościółek, w którym się około 300 ludzi zmieści, bez organów i innych przyborów kościelnych. Ksiądz łaciński mieszka w chłopskiej chacie. Zabierają się wprawdzie na wiosnę do zbudowania plebanii, ale już teraz muszą usuwać różne trudności, które — według opowiadania księdza — naczelnik gminy ze swojem otoczeniem ma im stawiać. Naczelnikiem gminy jest Rusin.

Rusini około swoich interesów umieją chodzić. W gminie, w której cztery razy więcej jest Polaków niż Rusinów, ster i kierownictwo gminy jest w ręku Rusinów. Mimo tych trudności ufają łacinnicy, że za pomocą Bożą doprowadzą do skutku to, do czego zmierzają.

Biały orzeł *Gazeta Katolicka*, tygodnik wychodzący w Chicago, donosi: Z Kalifornii w tych dniach nadesłano pod adresem dra Midowicza w Chicago białego żywego orła. Rzadki to bardzo ptak, a dla nas Polaków jako symbol naszej Ojczyzny tem większą ma wartość. Pochodzi on z Chilijskich Kordylierów i wybrano go jako pisklę małe z gniazda. Ma podobno dopiero sześć miesięcy, a jest już dziś silnym i rosłym ptakiem. Z wyjątkiem skrzydeł i ogona, które mają szare zabarwienie, orzeł ten jest białym jak śnieg. Głowa z koroną królewską, piersi, brzuch i nogi są białe. Oko czarne jak węgiel i dziób czarny. Na drogę z Kalifornii do Chicago dano mu dwa żywe koguty.

Komitet wyszle go na wystawę do Lwowa i na koszta transportu i sprawienie pięknej obszernej klatki niezawodnie urządzoną zostanie wystawa tego orła i Chicagowianie za niewielkiem wstępnem będą go mogli obejrzeć. Zapłacono za niego wraz z transportem z San Francisco do Chicago 124 dolarów. Obecnie rzadki ten ptak jest własnością dra Midowicza i sędziego M. A. Labuy.

Stan powietrza. Term. + 2° o godz. 8 rano, w poł. + 4° R. Barom. 771. Pogoda.

Ostrożny kawaler.

Matka (mająca kilka córek). Któraż z moich córek najbardziej się panu podoba?

Kawaler. Zamężna, proszę pani.

Głosy publiczności.

Dalszy wykaz ofiar złożonych na odnowienie kościoła N. P. Maryi w Leżajsku:

Aniela Terlecka z Ożańska o zaradzenie w ważnej potrzebie złr. 5, H. Z z Łopuszanki 50, Małecki z Krakowa 1·50, Józef Kania 1, Jan Capiński 2, Zbigniew Horodyński z Zbydniowa 5, Jan Zatorski z Myczkowa 5, Teofil Łucki z Mełnia od siebie i od służby 11, Władysław i Julia Markuszczyńscy z Podgórza 10, M. P. na intencyę osoby ciężko chorej 5, Michał Struga 1·50, Piotr Pieniążek, Anna Makary, M. Wysocka, N. N. z Jodłowej O. Douhot, Helena Madejska, Władysław Bieniedzki, Boguś, Stan. Kwiatkowska, Ewa Straszewska, Józefa Manaczyńska, Anna Połoczak, Aniela Gaberek, Anna Pietrusiak, Tekla Greczek, Zofia Turca, Fr. Kubier, Mar. Młynarczyk, Zofia Zonzel, Anna Kobylaczyk, Julia Połocka z Uhynia, Marya Siemiginowska, Sylwester Hołubowski, Magdalena Woźniakowska po 1 złr, Kat. Augustyniak 50 ct., Olimpia Podlewska 2 złr., ks. Tomasz Machowski, proboszcz z Łużny od siebie i parafian 22 złr. 25 ct., Biernacka ze Lwowa z prośbą o błogosławieństwo 2 złr., X. Y. z Bilza z prośbą o błogosławieństwo i pomoc w potrzebie 2, Czesław Lekczyński z Remenowa o błogosławieństwo dla całej rodziny 10, N. N. z Białego Kamienia 5, Jadwiga Straszewska z Lipinek 10, R U. z Pawłowa 3, Sabina Czechowicz 5, Ludwik Dolański 5, Marya Kruszelnicka 3, Bielińscy z Sierczy 5, Celestyna Kołaiska z Jasła 2, Julia Nikorowicz 5, Marc. i Roman Treter ze Lwowa 2, Maryan Kęplicz z Myszkowa 2, Jan hrabia Tarnowski z Dzikowa 5, Karaś z Gedlarowej 7, J. Syroczyńska z Krakowa 5, Dr. K. Malinowski Ochabowicz z Dobczyc 2, Antonina Piestkowa 3, Artur Z. Cielecki 10, Maryan Wojna 3, Karol Toten 2, Władysław Skulicz z Sambora 3, J. T. z Miejsca 2, Mieczysław Marynowski z Tywiowic 10, Leontyna Naworska, Józef Zukiewicz, Stanisław Gorayski, Helena Januszkiewicz, Zygmunt Mochnacki, Gołaszewska, Menzel, Maryan Ładziński, Zofia Reklewska, Walerya bar. Gostkowska, Tadeusz Madeyski, Jadwiga Denkerowa, Gabryel Załęski, Filipowscy z Sokala, N. N. z Przytkowic polecając się opiece Matki B, W. Wojnarowski, Wojciech Madeyski, Piotr Platner, Michalina Straszewska, J. Burzyńska, M. Horodyska, Karolina Cywińska po 2, W. Marynowski z Więckowic 40 franków, Edward Rozwadowski 5 złr., Teodora Niewiarowska, Adam Szalay, Stefania Wysocka z prośbą o zdrowie syna, Przecław Sławiński z Kleczy po 3, Emil Piskorz z Przemyśla 2, Kazimiera Swińska z Podmanasterska o pomoc i pociechę w strapieniu 5, Józef Lesikowski z Łąk 5, Rozalia Prunkulowa z Podhajczyk 5, Marya B. o pomoc w niepowodzeniu i opiekę w sieroctwie 4, W. Lambeé na intencyę wyzdrowienia drogiej osoby 5, Jakób Majchrowski z Tarnowa 5, Zofia Backa 3, Edward Nikorowicz z Uswówek 10, Gorayski z Moderówki 5, E. Acht z Brzezin 10, od domowników 3 Paweł Jedliński z Sambora 5, Dr. Władysław Kastory z Krakowa 5, Ferdynand Opolski z Gracu 10, J. z Samborskiego o zdrowie dla żony i dziatek 5, Broniewska z prośbą o zdrowie 5, Julian Richter 2, N. N. z K. 2, A. Neuhauser 3, Antoni Lemek 0·50, K. W. ze Lwowa z podziękowaniem M. N. za łaski otrzymane i z prośbą o dalsze 5, M. K. 1 złr.

Zamiast wieńca na trumnę swego nieboszczyka męża złożyła WPani Stefania Pietruska 25 zł. na zakład św. Józefa dla nieuleczalnych, za który to szczodry dar składa serdeczne „Bóg zapłać“ *Zarząd.*

Część ekonomiczna.

Wiedeń 28 lutego.

(Z.) Zupełnie niespodzianie dał dziś targ berliński, który wczoraj jeszcze ujemnie krytykował bilans naszego Zakładu kredytowego, impuls do zwyżki naszych walorów. Rozeszła się bowiem w Berlinie pogłoska, że Zakład kredytowy rozpisze już niebawem subskrypcyę na 40 milionów austryackiej renty złotej, którą od roku prawie ma w swym portfelu. Mówiono nawet, że dyrektor Mauthner, podczas ostatniej swej podróży do Berlina, porozumiał się już w tej mierze z tamtejszemi instytucyami finansowemi. Do tej pogłoski przyłączyły się ogromne zakupna uskuteczniane przez arbitraż w kredytach na rachunek Berlina. Powodem ich było przegalopowanie się pewnej firmy hamburskiej, która ostatnimi czasy zawzięcie spekulowała na zniżkę kredytów a dziś nie mogła pokryć różnicy kursu. Kupowano więc w drodze egzekucyjnej kredyty na jej rachunek. Oprócz tych dwóch okoliczności korzystnie oddziaływała także bardzo silna tendencya targu paryskiego i poprawienie się kursu renty włoskiej. Największy ruch panował na targu walorów bankowych, z kolejowych zaś dominowały tak jak i wczoraj akcye kolei czerniowieckiej, które dosięgły kursu 276, tudzież Staatsbahny. Z rent poszukiwane były tylko obie złote.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 366·50, węgierskie 436·—, Anglobanki 158·75, Uniony 267·—, Bankvereiny 131·20, Länderbanki 256·40, Ludwiki 217·—, Czerniowieckie 276·—, Elbethale 242·50, Renta papierowa 98·30, srebrna 98·15, austryacka złota 120·30, 4% austr. renta wal. kor. 97·80, węgierska złota 117·75, 4% węgierska renta wal. kor. 95·05, dukat 5·91, 20-frankówka 9·93—, marki 12·23, ruble 1·34¼.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 2 marca. Komisya budżetowa obradowała wczoraj dalej nad etatem ministerstwa handlu. P. Lupul domagał się budowy kilku kolei lokalnych na Bukowinie, a p. P i n i ń s k i wskazał na rozpoczętą przez Sejm galicyjski akcyę celem popierania budowy kolei lokalnych i wyraził nadzieję, że rząd nie odmówi także wydatnej pomocy na ten cel.

Minister handlu hr. W u r m b r a n d w długiej mowie rozwinął program rządowy co do popierania budowy kolei lokalnych. Rząd uznaje konieczność zaprowadzenia w tej mierze sprężystej organizacyi celem przyśpieszenia budowy kolei lokalnych. Rząd będzie miał wzgląd na to, żeby przez wybudowanie sieci kolei lokalnych kraje nie poniosły żadnych strat. Państwo oczywiście będzie musiało przyjść krajom z pomocą w wykonaniu projektów i w tworzeniu krajowych biur kolejowych. Przy państwie jednak pozostaną nadal wielkie kwestye komunikacyjne, odnoszące się do głównych linii. Podwyższenie rubryk budżetu, odnoszących się do kolei lokalnych, jest konieczne i w danym razie będzie rząd musiał domagać się kredytów dodatkowych. Z powodu zbyt wielkich rozmiarów akcyi wdrożonej co do budowy kolei lokalnych, tudzież z powodu trudności, jaka się nastręcza rządowi w ocenianiu tego, która z projektowanych linii ze względu na lokalne interesa jest potrzebną, konieczną jest do pewnego stopnia decentralizacya akcyi co do kolei lokalnych. Decentralizacya ta przeprowadzoną ma być w ten sposób, że kraje same zajmą się oznaczeniem zasad, na których opierać się ma zamierzona akcya, tudzież wskazywaniem najważniejszych projektów. Tę myśl przyjęły już sejmy czeski i galicyjski, uchwalając odnośne ustawy krajowe. W ogóle trzeba mieć to przed oczyma, że koleje lokalne nie powinny być ciężarem ani dla państwa, ani dla krajów; to też o dostarczenie tego, czego zabraknie do oprocentowania kapitału włożonego w koleje lokalne, muszą się postarać interesanci miejscowi.

Co do systemu kolei wązkotorowych, które budować można znacznie taniej, panują w publiczności rozmaite uprzedzenia, przeciw którym należałoby wystąpić. Zresztą rząd pracuje nad projektem ustawy o kolejach lokalnych i przedłoży go prawdopodobnie jeszcze w ciągu bieżącej sesyi

Komisya przyjęła budżet ministerstwa handlu i rozpoczęła obrady nad etatem ministerstwa rolnictwa.

P. R o m a ń c z u k domagał się jak najrychlejszego przeprowadzenia regulacyi rzeki Łomnicy, p Edward G n i e w o s z zaś wykazywał, że głównym powodem tak częstych powodzi w Galicyi jest niszczenie lasów. Mówca domaga się więc przyśpieszenia reformy ustawy leśnej.

Minister rolnictwa hr. F a l k e n h a y n oświadczył, że statystyka robotnicza co do górnictwa prowadzona będzie w ministerstwie rolnictwa, a nie w ministerstwie handlu. Co się tyczy pomnożenia liczby techników leśnych pracujących przy władzach politycznych, to ze względów budżetowych będzie można postępować tylko zwolna w tej mierze.

Komisya uchwaliła rezolucyę p. R u t o w s k i e g o, wzywająca rząd, aby dotacyę funduszu melioracyjnego podwyższył na rok 1895 do kwoty 1 miliona reńskich.

Paryż 2 marca. Prezydent Carnot wysłał do Cesarza austryackiego następujący telegram: „Czuję się szczęśliwym, iż mogę Waszą Cesarską Mość powitać na ziemi francuskiej. Korzystam z tej sposobności, aby Waszą Cesarską Mość zapewnić o uczuciach mojej najszczerszej przyjaźni.“

Cesarz odpowiedział na to następującą depeszą: „Uprzejme słowa Pańskiego telegramu bardzo mnie uradowały. Pośpieszam wyrazić Panu za nie moje podziękowanie. Przekonany jestem z góry, że z pobytu na przylądku św. Marcina będę bardzo zadowolniony; proszę przyjąć wyrazy mego poważania i szczerej przyjaźni.“

Tryest 2 marca. Arcyksiężna wdowa Stefania odpłynęła wczoraj na Wschód na pokładzie parowca Lloyda „Trieste“. Publiczność zebrana na dworcu żegnała arcyksiężnę serdecznymi okrzykami.

Wiedeń 2 marca. Biuletyn wczorajszy o stanie zdrowia arcyksiężnej Maryi Immakulaty opiewa jak następuje: „W nocy miała chora kilka razy sen spokojny. Temperatura ciała rano wynosiła 37·8, puls 84. Róża w górnej części zaatakowanego miejsca jeszcze jest Rana ropi się trochę. Katar płuc nie zwiększył się. Ogólny stan zadawalniający.“

Berlin 2 marca. W sejmie pruskim oświadczył wczoraj minister oświaty na zapytanie ks. Jaździewskiego, że prywatnej nauki języka polskiego w szkołach nadużywano do demonstracyi i dlatego rząd zniósł ją w roku ubiegłym. Natomiast zaprowadzoną będzie w średnich klasach szkół fakultatywna nauka polskiego czytania, pisania i polskie wykłady religii. Dalej idące żądania Polaków nie mogą być uwzględnione.

Parlament niemiecki wszystkiemi głosami przeciw głosom postępowców i socyalistów uchwalił odesłać do komisyi przedłożenie o traktacie handlowym z Rosyą.

Peszt 2 marca. W gmachu parlamentu znaleziono wczoraj puszkę blaszaną. Wszyscy myśleli, że to bomba, to też nastało ogólne przerażenie. Przy bliższem badaniu okazało się jednak, że puszka ta zawiera tylko trociny napuszczane oliwą. Ktoś pozwolił sobie zatem w tym wypadku niesmacznego żartu.

Londyn 2 marca. W izbie gmin oświadczył Gladstone, że różnica między izbą lordów a izbą gmin nie jest przypadkową ani pobieżną, ale fundamentalną. Taki rozłam między dwiema izbami istnieć długo nie może. Musi tu naród rozstrzygnąć, która z tych dwóch izb ma słuszność, (na ławach opozycyi okrzyki: „Niech naród zaraz rozstrzyga!“ Oklaski i sykania) Zanim jednak naród rozstrzygnie — mówił dalej Gladstone — tymczasem musi rząd rozstrzygnąć.

W poniedziałek nastąpi zamknięcie sesyi parlamentu angielskiego. Otwarcie nowej sesyi nastąpi 12 marca.

Daily News donoszą, że nie ma najmniejszej nadziei, aby Gladstone był jeszcze u steru w chwili otwarcia nowej sesyi parlamentu.

Przyjechali do Lwowa

dnia 2 marca 1894

HOTEL ŻORŻA. J. Garapichowa z Kalnego. W. Siemiginowska z Mogilnicy. T. Morawski z Kujdaniec. E Zagórski z Kołodziejówki. Hrabia M. Ledóchowski z Podola rosyjskiego. Wł. Skibniewski z Podola ros. Wł. Gużkowski z Nowegomiasta. R. Puzyna z Gwoździca.

HOTEL EUROPEJSKI. G. Antoine z Brzeżan. Z. Skomorowska i A. Bełtowska z Tomaszowa. O. Knaz z Halli. W. Hammig z Lipska. W. Wilkosz z Krakowa

HOTEL CENTRALNY. W. Stadnicki z Zaleszczyk. Z. Rozwadowski z Majdanu. P. Fischlowa ze Stanisławowa. J. Onyszkiewicz ze Zborowa.

HOTEL VICTORIA. S. Dobrzański z Podlutego. J. Czapelski ze Stryja. Ksiądz G. Borozowski z Rohatyna F. Wolniewicz z Suchosławiu. Ks. W. Zaleski z Dąbrówki. M. Schmolka z Pragi. J. Diem z Wiednia. L. Timoftiewicz z Sofii. W. Biechoński z Gorlic.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za siebie się żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 2 marca. (Z Izby handlowe).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł m. k. 216·— do 219·—. Kolej Lwow.-Czern. Jasska po 200 zł. w. 273.— do 276·—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 368·— do 378·—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 100·80 do 101·50, 5% z 10% prem. 109·70 do 110·40, 4½% los. w 50 lat. 100·— do 100·70. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·50 do 101.20. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·30 do 98.—. Tow. kredyt gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·30 do 99·—. 4% los. w 41½ lat. 98.20 do 98·90, 4% los. w 56 latach 98·20 do 98·90. 4½% los. w 52 lat. —·— do —.—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4%, 97·20 do 97.90. Bukow. funduszu propinacyjnego 5%, 102·30 do 103·— Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em 102·30 do 103·—, Pożyczki krajowej 6%, 105·— do —·—, 4½% 100·— do 100·70 4% z roku 1891 96·40 do 97·10 4% z roku 1893 96·40 do 97·10

Monety. Dukat cesarski 5·88 do 5·98 Napoleondor 9·88 do 9·93. Półimperyał 10·10 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.32·—do 1.35·—. 100 marek niemieckich 60·70 do 61·30.

Wiedeń dnia 2 marca. (godz. 11 w południ.) Kredyty 368·12, kred. węgierskie 442.25, Anglob. 151.25, Uniony 268.75, Bankvereiny 131.20, Länderbanki 257.80, Akcye tytoniowe 215·75 Staatsbahny 324.12, Lombardy 106.50, Elbethale 243·75 Renta papierowa 98·12, Renta węg. 4% kor. 95·35 Renta węg. złota 4% 118·20, Alpiny 58·70, Marki 61·02 Losy tur. 64·15.

RUCH POCIĄGÓW.

(Zegar lwowski).

Odchodzą do	Kuryer		Osobowy		
Krakowa	3·01	**10·41**	**5·26**	11·11	**7·36**
Podwołoczysk	6·44	3·20	10·16	**11·11**	—
Podw. Podza.	6·54	3·32	10·40	**11·33**	—
Czerniowiec	6·36	—	10·36	3·31	**10·56**
Stryja	—	—	7·21	10·26	3·41
Bełzca	—	—	9·56	**7·21**	—

Przychodzą z	Kuryer		Osobowy		
Krakowa	3·03	6·01	**6·36**	**9·41**	9·35
Podwołoczysk	2·48	**10·02**	**6·21**	9·46	—
Podw. Podza.	2·34	**9·46**	9·21	5·55	—
Czerniowiec	**10·10**	....	**7·11**	7·59	12·51
Stryja	—	—	**1·08**	9·06	**9·51**
Bełzca	—	—	8·16	5·26	—

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów firmowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych.

11)

KRÓLOWA ZŁOTA.

POWIEŚĆ

PAWŁA d'AIGREMONT.

(Ciąg dalszy).

Tymczasem pan Henrion, nie widząc żadnej zmiany w usposobieniu Pauliny, niecierpliwił się i złościł.

Jakaż to dziwna istota z tej dziewczyny, na którą nie działają pokusy ofiarowywanych jej wygód, choć w domu cierpiała nędzę i narażoną była na zniewagi, głód i kułaki? Pan Henrion nie mógł tego zrozumieć. Co więcej, od niejakiego czasu Paulina stała się dziwnie spokojną, łagodną i nawet zadowolnioną. Dawniej była cierpką, buntowała się i nieraz groziła Wirginii, teraz przeciwnie, ani pogróżki, ani wyprawiane jej sceny nie działały na nią wcale. To też ojciec Henrion, widząc tę obojętność i wyraz zadowolnienia, prawie szczęścia na jej twarzy, czyniący ją jeszcze piękniejszą, rozkochał się w niej do szaleństwa i dla zdobycia jej gotów był użyć środków ostatecznych. Narady jego z Wirginią stały się częstszemi i dłuższemi.

Pewnego wieczora Paulina, wracając do domu, spostrzegła ich oboje, rozmawiających w korytarzu. Wirginia odwrócona była do niej tyłem. Henrion spostrzegłszy pierwszy nadchodzącą dziewczynę, szepnął kilka słów swej towarzyszce, która ukryła natychmiast w kieszeni jakiś trzymany w ręku przedmiot. Ale ruch ten nie był o tyle szybki i zręczny, by Paulinia nie spostrzegła, że przedmiotem była flaszeczka.

— Pewnie pan Henrion przyniósł jej butelkę wódki — pomyślała, nie przywiązując do tego żadnego znaczenia i poszła do mieszkania.

Każdego wieczora, zanim udała się na spoczynek, Paulina wypijała szklankę wody.

Tego dnia Wirginia przechodząc koło stolika, na którym stał dzbanek z wodą, zapytała:

— Czy nie chcesz pić?

— Owszem, proszę.

Wirginia podała jej szklankę wody. Ale dziewczyna zaledwie przełknęła trochę, poruszyła się ze wstrętem.

— Fe! jaka obrzydliwa! — rzekła z niedowierzaniem. — Czy pani nie chcesz czasem otruć mnie?

— Chybaś zwaryowała! — odrzekła Wirginia oburzona. — Taka to nagroda za troskliwość o ciebie.

Ton, jakim wypowiedziała te słowa, był tak naturalnym, że Paulina uczuła wyrzut sumienia za niesłuszne podejrzenie. Zresztą może się jej tylko zdawało.

Podniosła znowu szklankę do ust, ale nie, nie myliła się; woda miała jakiś smak przykry, cierpki i zarazem gorzki. W tem przypomniała sobie o buteleczce, którą Wirginia, rozmawiając z p. Henrionem na korytarzu, schowała do kieszeni, i na czoło jej wystąpił zimny pot. Co mogło być w tej buteleczce? Czyżby trucizna? A ona piła tę wodę i więcej niż połowę szklanki! Przerażona, zerwała się z łóżka.

— Nie, to być nie może! — mówiła do siebie — to byłoby zbyt okrutnem.

Zebrała wszystkie siły i przenikliwy wzrok utkwiła w oczy megery.

— Przysięgnij mi, żeś nie popełniła względem mnie jakiego podstępu!

— Jak możesz mówić coś podobnego! — odrzekła Wirginia, nie zmięszawszy się wcale. — Ja, która cię kocham jak córkę rodzoną! Wiesz, Paulino, jesteś niewdzięczną!

Dziewczyna, gwałtowna jak dawniej i zdecydowana na wszystko, podeszła ku niej.

— Słuchaj, przysięgam na pamięć mojej matki, a wiesz, że przysięga taka jest dla mnie największą, jeżeli tej nocy zdarzy się co ze mną, to cię zabiję!

Nagle energia jej osłabła i ogarnęła ją senność. Prawie bezsilna rozebrała się i zaledwie się położyła, zasnęła snem twardym.

Czy spała kilka minut, czy kilka godzin, czy tak długo, że wzruszony mózg odpoczął, czy też nawet we śnie zachowała świadomość tego, co się działo, dość, że szelest zamykanych z ostrożnością drzwi nagle ją przebudził. Jednocześnie spostrzegła zapaloną zapałkę i poznała czerwoną twarz pana Henriona.

Przedsiębiorca zapalił przygotowaną na stoliku świecę, zdjął kapelusz i paltot i ostrożnie, na palcach wszedł do pokoiku Pauliny.

Ale ta prędko zrozumiała jego zamiary haniebne. W jednej chwili zeskoczyła z łóżka i narzuciła na siebie podartą spódniczynę, jedyne ubranie, jakie Wirginia zostawiła na krzesełku. W ociężałej głowie myśli jej jeszcze plątały się, ale panowała nad niemi wola niezłomna i jasno sformułowana: nie da mu się, choćby miała wyskoczyć oknem.

Wszelako brakowało jej sił, była wyczerpaną. Ogarnęło ją dziwne znużenie. Czyżby znowu miała utracić przytomność?...

— Nie!... nigdy!

Pan Henrion podszedł do drzwi jej izdebki. Zobaczywszy ją bladą jak płótno, z oczyma wystraszonemi i drżącemi usty, omal nie upuścił trzymanej w ręce świecy.

Paulina przywołała na pomoc całą swą energię. Rozumiała, że przedewszystkiem powinna ukryć swą bezsilność, ogarniającą ją coraz więcej pomimo walki z sobą i wysiłku.

— Więc ty wstałaś!... — zawołał przedsiębiorca. — W takim razie?...

— Nie wypiłam pańskiego narkotyku... i dziękuję za to Bogu... Smak jego był tak nieprzyjemny, że skoro wzięłam go trochę do ust, wyplunęłam... Miałam jakieś przeczucie..

— Stało się i dobrze i źle. Dobrze, ponieważ ten pomysł Wirginii budził we mnie wstręt. Źle, dla tego, że twój upór zaczyna mnie drażnić. Przytem, przypuszczam, że będąc dziewczyną inteligentną, musiałaś się już namyśleć i przyjmiesz ofiarowane ci szczęście.

— Tak pan myślisz? I pan, jak mówią, człowiek honorowy, uciekasz się do podobnych środków?

— Czynię, co mogę. Szaleję za tobą, i dla ciebie gotów jestem poświęcić cały majątek.

— Ja nie nic chcę — słyszysz pan — pragnę spokoju i śmierci z głodu lub ze złego postępowania ze mną, bylem tylko nie miała nic do wyrzucenia sobie.

— Więc widzisz, że nie ma sposobu porozumieć się z tobą...

— I nigdy to nie będzie...

Pomimo stanowczości, z jaką usiłowała wypowiedzieć ostatnie słowa, bezsilność, jakiej doświadczyła po wypiciu narkotyku, znowu opanowała biedne dziecko: nogi jej zachwiały się, czerwone płomyki oślepiały jej oczy.

— Panie Henrion — zawołała, błagalnie wyciągając ku niemu ręce — na imię córki pańskiej, jeżeli ją masz, a w każdym razie na imię matki pańskiej, zaklinam pana, wyrzeknij się swoich względem mnie zamiarów. Pańskie bogactwa nie mają dla mnie powabu. Ja pragnę skromnej chaty, w której mogłabym żyć, jako kobieta uczciwa i z pracy uczciwej...

— Wymagasz odemnie rzeczy niepodobnych... jesteś tak piękna...

— Ale ja pana nie kocham i nigdy nie będę kochała. Tymczasem, jeżeli pan wysłuchasz mojej prośby, będę panu serdecznie wdzięczną!...

— Gadasz dziecinstwa...

— Panie, mówię najświętszą prawdę.

— Nie wierzę ci.

I gdy on podstąpił ku niej bliżej i chciał ją objąć ramionami, zawołała gorączkowo:

— Idź pan stąd, bo zacznę krzyczeć i poruszę cały dom.

— I na co to się zdało? Czy myślisz, że mając pomoc Wirginii, wyrzeknę się takiej jak ty dziewczyny? Powiedziałem ci już, że cierpliwością wszystko uczynić można... Nie przełknęłaś narkotyku dzisiaj, to wypijesz jutro lub za dni kilka i w innej formie, a wtedy musisz zostać moją...

Nieszczęśliwa dziewczyna spostrzegła, że jest zgubioną; nie miała nikogo, ktoryby ją obronił. On miał słuszność. Dziś, jutro, lub za dni kilka wpadnie w zasadzkę, zastawioną na nią przez silniejszych od niej.

Ogarnął ją szał. Przyszły jej na myśl pogróżki, z któremi nie ukrywała się przed panią Berthier. Więc stanie się... Utopi się... Lepsza śmierć, aniżeli oczekująca ją hańba.

Jak wąż wyśliznęła się z rąk starego rozpustnika, otworzyła drzwi, wyskoczyła za nie, zamknęła je na klucz, by nie mógł jej ścigać i boso, z odkrytą szyją i narzuconym na ramiona, w przelocie pochwyconym z przedpokoju, płaszczykiem, w podartej spódniczynie, jak waryatka zbiegła ze schodów.

W parę chwil była już na ulicy i nie spostrzegłszy cienia, który na jej widok oderwał się od ściany domu, nie słysząc okrzyku przerażenia, wywołanego jej ubraniem, pędem puściła się ulicą Lepic.

Padał deszcz zimny i ciemność zalegała tak głęboka, że o kilka kroków nie można było dojrzeć człowieka.

Prędko przebiegła ulicę Białą, św. Trójcy i Pokojową i wkrótce znalazła się na ulicy Castiglione, ale tu nagle zatrzymała ją przeszkoda: krata pałacu tuileryjskiego była zamknięta.

Jak przerażone zwierzę, widząc się ściganem, obejrzała się na jedną i drugą stronę.

(Ciąg dalszy nastąpi).